

384 · PAŹDZIERNIK 2022



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



YARKOS 2022

MISTRZ KRYMINAŁÓW WRÓCIŁ DO FANTASTYKI

Nigdy nie byłem jakimś szczególnym fanem powieści kryminalnych. Może przez tę ich „jednorazowość”. Ale jednak lubiłem je czytać od czasu do czasu. No i od bardzo wczesnej młodości pozostaję wielkim fanem kryminalnej klasyki – z Arthurem Conan Doyle’em i jego Sherlockiem Holmesem na czele. W ostatnich latach znacznie częściej jednak sięgam do tego gatunku. Po prostu: gdy jedzie się w delegację do Łodzi, Poznania czy Wrocławia – taka bezpretensjonalna literatura jest w PKP doskonalym odprężeniem i świetnym zabiciem czasu.

Różne są to książki. Jeszcze Papier pożyczął mi długi cykl o niezwykłym kocie i dziennikarzu-detektywie. Sam odkryłem kilka nowych kryminałów „retro” (zresztą po te najsłynniejsze jeszcze nie sięgnąłem; na razie ograniczyłem się do „lokalnych”: Piotra Schmandta oraz Iwony Bogusz). Od Córki na urodziny/imieniny/święta dostawałem przez jakiś czas pojedyncze kryminały Jo Nesbø. Nawet mnie wciągnęły – chociaż z jego najsłynniejszego cyklu były w tym tylko ze dwa (i to te późniejsze). Nie przeszkadzał mi nawet naturalizm – charakterystyczny dla skandynawskich szczególnie, ale też w ogóle dla współczesnych kryminałów. Aż przeczytałem (pojedynczy, spoza cykli) kawałek wręcz „skatologiczny” – i to opisany nader szczegółowo. Od tego czasu jakoś na norweskiego mistrza straciłem apetyt. Zanim jednak to się stało – Paulina sprezentowała mi (dla odmiany?) dwa kryminały polskiego autora. Ponieważ dotychczasową „tradycję” stanowił Nesbø – trochę się nawet skrzywiłem w duchu. Niesłusznie! Był to bowiem Wojciech Chmielarz (*Farma lalek* oraz *Wampir*).

Większość współczesnych polskich autorów tej branży znam jedynie ze słyszenia. Zabrałem się jednak za lekturę. Od razu autentycznie i mocno mnie wciągnęło... Nie wiem, jak Chmielarz sytuuje się na tle swych koleżanek i kolegów po piórze, lecz już sam w sobie stanowi klasę i markę! Też dużo (chwilami może ciut za dużo) w jego powieściach jest naturalizmu. Ale jest też wartka akcja, pełnokrwiste postacie, zaskakujące intrygi – oraz wyraziste obserwacje społeczne i dużo celnych nawiązań do sytuacji w naszym kraju. W wielu jego utworach spotykamy „podwójne pointy”. Trafiają się też eksperymenty formalne (np. paru różnych narratorów). A niektórzy stworzeni przezeń psychopaci – to *psychological fiction*!

Dorobek kryminalny pisarza to: pięcioksiąż o komisarzu Mortce (ostatnio wyszedł tom szósty, ale będący swoistym „nowym otwarciem”), trylogia o detektywie Wolskim, dwa tomy o bezimiennym eks-agencie (bliższe literaturze sensacyjnej) oraz kilka tytułów pojedynczych (gdzie warstwa obyczajowa jest co najmniej równoważna z kryminalną). Tu rada dla potencjalnych zainteresowanych: wszystkie cykle Chmielarza starajcie się czytać w kolejności chronologicznej, szczególnie ten o Mortce. Każda z tych powieści stanowi wprawdzie osobną całość – lecz są wyraźne odniesienia do wcześniejszych perypetii, zaś w tle pięcioksiążu coraz wyraźniej zarysowuje się gigantyczna afera... W naszej bibliotece miejskiej, podczas spotkania z pisarzem, zapytałem go, czy całość tejsze afery wymyślił, pisząc już pierwszą powieść. Odpowiedział, że nie, że rozwijało się to samoistnie, z książki na książkę. No to gratuluję! Zresztą Stanisław Lem mówił w wywiadach, że – zaczynając pisać *Solaris* – nie wiedział, co zastanie główny bohater i czego oni wszyscy na Stacji tak się boją. Czyżby Muzy istniały?

Dlaczego to tym piszę... Ponieważ Wojciech Chmielarz – który (jak wyczytać można w jego notkach biograficznych) w początkach swej twórczości drukował opowiadania m.in. w „Nowej Fantastyce” – ostatnio opublikował opasłą (jak to u niego!) powieść *Królowa Głodu*.

To też swoista mieszanka gatunków: postapokalipsa w klimatach fantasy i horroru. Mamy świat odległej przyszłości, po katastrofach i wojnach. Kulturowo i cywilizacyjnie przypomina on mieszanię średniowiecza i westernu. Z naszych czasów pozostały jedynie nazwy poszczególnych nacji; ale akcja toczy się na jakichś zupełnie innych terytoriach. Wytworzyły się już organizmy zmutowane. Mamy – znane z jego kryminałów – okrucieństwa, zaskoczenia, zdrady, seks i wyraziste postacie. Ale nie będę oceniał tej powieści w kontekście *postapo*: mnie wciągnęła i autentycznie mi się podobała! Może po prostu lubię tego pisarza?

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#384 • PAŹDZIERNIK 2022

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Październikowe wydarzenia klubowe

Aleksandra Markowska

„Gdyński” Klub Fantastyki

Jan Plata-Przechlewski

Końcówka września, początek października

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Jan Plata-Przechlewski

Zbroja dla prezydenta

Jacek Wilkos

Legowisko

Piotr Kalka

Arrakis

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 9

Grzegorz Szczepaniak

Okrucy Ogana. Korespondencja 135

Artur Łukasiewicz

Witajcie w świecie Black Mirror...

Oko na serialu: Tales from the Loop

Karol Ginter

Recenzje Karola

Tomasz Magulski

Podróż na Arrakis

See – koniec sagi

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak

Tajemnice planu: Gra o tron

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

4 80-395 GDAŃSK

5 UL. OPOLSKA 2

STRONA:

6 WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:

7 VOLKSWAGEN BANK
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

17 ISSN 1505-8476

19 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 120

REDAKCJA:

11 JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

22 MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK

23 ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

DOROTA NOWAK

12 ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

24 ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

29 ADAM MATEJA

36 MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

41 JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

DRUK:

44 PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

47

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów i nie zawsze się pokrywają z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy listopadowi Urodzeńcy!

Miesiąc Waszego przyjścia na ten świat nie jest może najpiękniejszy...
Więc tym bardziej życzymy Wam możliwie najwspanialszej imprezy!

Redakcja INFO

LISTOPAD

1 Krzysztof Kielichowski
2 Weronika Sobczak
5 Marcin Grygiel
7 Dominika Tabasz
8 Piotr Mazurowski
9 Piotr Bogusławski
10 Marcin Rutkowski
11 Elżbieta Kotlarek
12 Dariusz Mróz
Joanna Piszczek

14 Aleksandra Walkiewicz
(Czerwińska)
16 Sławomir Ginter
17 Aleksandra Czarnecka
26 Jaśmina Kotlarek
28 Adam Jakubowski
Małgorzata Szczepańska-
Stankiewicz



rys. Aleksandra Małaj



ALEKSANDRA MARKOWSKA

PAŹDZIERNIKOWE WYDARZENIA KLUBOWE

Mijający miesiąc w GKF-ie przedstawiał się następująco:

- 15 października (sobota) – spotkanie z cyklu „Kobiety GKF”. Tym razem w Gdyni, Kandelabry Pub.
- 16 października (niedziela) – „Planszówkarium”. Otwarte spotkanie z grami planszowymi. Dla całych rodzin, niezależnie od wieku, również dla osób spoza GKF. Oczywiście w Maciusiu.
- 16 października (niedziela) – spotkanie sekcji „Next Generation”. Tym razem wyłącznie dla „starszaków” (13+) w postaci sesji RPG prowadzonej przez Pandę.
- 22 października (sobota) – turniej „Star Wars Armada”. Przygotowanie do kwalifikacji mistrzostw Polski. Dom Kultury PSM Przymorze, ul. Śląska 66 B.

Przypominamy też, że Biblioteka funkcjonuje już standardowo w środy, w godz. 17:00–19:00.



Spotkanie „Next Generation”; fot. Wojtek Czarnecki

DOROTA NOWAK

„GDYŃSKI” KLUB FANTASTYKI

Jeśli myślisz, że to literówka w tytule – to się mylisz, albowiem Gdański Klub Fantastyki faktycznie na chwilę stał się Gdyńskim.

Kobiety GKF tym razem spotkały się w gdyńskim pubie Kandelabry. Jak zwykle na takim spotkaniu – były rozmowy przy bardzo szerokim asortymencie napojów. Niestety, uroki „miasta z morza” nie zostały należycie docenione przez uczestniczki spotkania i już pojawiły się głosy, że następnego spotkania w Gdyni nie będzie. Zatem, kto nie zdążył załapać się na to gdyńskie spotkanie, to już raczej nie będzie miał takiej możliwości.

Zapraszamy na następne spotkania Kobiet GKF-u, prawdopodobnie w Gdańsku! ■



JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
**KOŃCÓWKA WRZEŚNIA,
 POCZATEK PAŹDZIERNIKA**

Przełom mijających miesięcy, tak akurat po kolegium poprzedniego numeru „Informatora”, upłynął mi pod znakiem dwóch spotkań w wejherowskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej. Ponieważ wydarzenia te były (mniej lub bardziej) powiązane z fantastyką – pozwolę sobie zdać tu z nich relację.

I. PO RAZ KOLEJNY RAZEM W JEDNYM TOMIE

ZKrzysztofem Szkurłatowskim spotykaliśmy się już nieraz na łamach GKF-owskich publikacji. Najpierw, zanim jeszcze poznaliśmy się osobiście, w „Informatorze” drukowana była jego historyczno-germańska rubryka. Później oczywiście był odrodzony „Czerwony Karzeł”, w którym ja zamieszczam najróżniejsze materiały (eseje, shorty, komiksy) regularnie, on zaś od czasu do czasu używa nam swe znakomite, zazwyczaj mocno nawiązujące do historii, opowiadania. Ale w poetyckim tomiku spotkaliśmy się po raz pierwszy! Co jest jeszcze o tyle dziwniejsze, że on zaczynał od poezji (patrz relacja w „Informatorze” #381) i odnosi nieustające sukcesy na tymże polu, moje zaś realizacje w tym rodzaju literackim trafiają się rzadziej niż sporadycznie. Ale po kolei...

Na terenie Wejherowa i Gniewina przez wiele lat działał twórczo miejscowy literat Mirosław Odyniecki. Pisał wiersze, satyry, reportaże, redagował też lokalne gazety. To zresztą na ich łamach publikowaliśmy ze związanym od niedawna z „Informatorem” recenzentem – Tomaszem Magulskim (Qrator, jako „realista”, pisywał raczej o kwestiach społecznych; ja, jako „fantasta”, o kulturze). Niestety, Mirka od jakiegoś czasu nie ma już wśród nas. Należąca do młodszego pokolenia poetka Lilii Wilczyńska-Czerniawska postanowiła reaktywować i kontynuować jedną



z jego inicjatyw: ukazującą się co dwa lata antologię wierszy okolicznych poetów (gdzie Mirek szczególnie wspierał debiutantów). Ponieważ w jednym z tomików zamieściłem przed laty trzy poetyckie impresje – zwróciła się mejlowo również do mnie. A że nie czuję się poetą, to w pierwszym odruchu odmówiłem. Męczył mnie jednak wymóg: pięć dowolnych wierszy – plus ewentualny szósty („nieobowiązkowy”, ale wskazany) poświęcony Mirkowi właśnie. Udało mi się jakoś temu sprostać, wyciągnąłem bowiem trzy dawniej napisane utwory (niepublikowane dotąd w zwartym wydawnictwie), napisałem ten pamięci Mirka, jakoś wycisnąłem z siebie dwa pozostałe. Inicjatorka przedsięwzięcia uznała je widać za nadające się do druku. W obowiązkowej nocce biograficznej nie omieszkalem oczywiście wspomnieć o Gdańskim Klubie Fantastyki; napomknąłem też m.in. o komiksie *Wampiurs Wars*.

Wyszedł z tego całkiem zgrabny tomik. *Antologia poetów Ziemi Wejherowskiej* (2022); format A5, 232 strony, oprawa twarda. I tu wracamy do Krzyśka. Okazał się on człowiekiem-instytucją: napisał swoje wiersze, miechowym aparatem fotograficznym porobił zdjęcia autorom, dokonał składu. Wydawcą tej efektownej książki jest Powiatowa Biblioteka Publiczna w Wejherowie. Uroczysta promocja odbyła się 28 września w czytelni tej instytucji. Otworzyła ją dyrektor Barbara Gusman. Spora część autorów (nie było niestety ani Lilii Wilczyńskiej-Czerniawskiej, ani Krzysztofa Szkurłatowskiego) zasiadła przy długim stole pozostawianym tartami i tortami. Wspominano Mirosława Odynieckiego, czytano wybrane wiersze o nim, dyskutowano o roli poezji w dzisiejszym świecie. Notabene do tego ostatniego tematu swoiste uzupełnienie kilka dni później dopisało życie: tegoroczna Nike dla tomiku poetyckiego! Finałowym punktem programu był występ zespołu Rock Acoustic Duo; dwaj muzycy zaprezentowali świetne ballady rockowe i bluesowe – po części do tekstów własnych, po części do wierszy Mirka (który z powodzeniem parał się również muzyką rozrywkową).



Cała impreza odbyła się w ramach Dni Kultury Powiatu Wejherowskiego. I tu kolejne wspomnienie: gdy, ponad dwie dekady temu, startował po raz pierwszy pojedynczy Dzień Kultury Powiatu – wejherowskim komiksiarzom udostępniono dwa pomieszczenia w za-bytkowym budynku Starostwa. Ja dosłownie wytapetowałem dużą ścianę planszami z pięciu „kanonicznych” tomików *Wampiurów*, zaś – znany z „Informatora” i „Karzełka” – Tomasz Mering porozwieszał swe prace w pomieszczeniu po starym sejfie ■

II. RELACJA MNIJ NIŻ DEBIUTANCKA

Gdy do „Informatora” #379 pisałem recenzję, otrzymanego od Wydawnictwa Kurc, komiksu *Król Niedźwiedź* – nie przypuszczałem nawet, że w „Informatorze” #384 czekać mnie będzie jeszcze trudniejszy debiut: recenzja planszówki. W trakcie promocji tomiku otrzymałem bowiem niespodziewane zaproszenie do udziału w Nocy Bibliotek. Nie chodziło jednak o jakąś prelekcję nt. fantastyki, lecz o wzięcie udziału w grze planszowej fantasy.

Nieraz już pisałem, że nie jestem fanem gier. I że nie jest to żadna obiektywna „krytyczna ocena”, ale subiektywna „preferencja odbiorcza”. Gry komputerowe nigdy mnie nie pociągały; ani wtedy, gdy były zgrzebnym plim-plim, ani teraz, gdy są wypasione jak wysokobudżetowy film. W proste gry planszowe grywałem w dzieciństwie. O odgrywaniu ról czytałem z ciekawością w relacjach naszej słupskiej korespondentki. A tu nagle takie zobowiązanie!

Pracująca w PBP Marta Płomin (notabene to jej autorstwa są ilustracje wewnątrz *Antologii*) uspokoiła mnie jednak, że ona będzie mistrzem gry i że na pewno nie doprowadzę całej tej rozgrywki do katastrofy. Odważyłem się zatem – i 1 października po raz kolejny przekraczałem gościnne progi neogotyckiego gmachu przy ul. Dworcowej. Na miejscu były już pani dyrektor i Celina Markowicz (będąca instruktorem w bibliotece; zajmowała się ogarnianiem sprzętu komputerowego) oraz Marta, jej brat i jeszcze jeden młody człowiek. Po czytelniku kręcili się też stali rezydenci, czyli biblioteczne koty.

Na chwilę, z nieodłącznym aparatem (tym razem nowoczesnym), zajął Krzysiek Szkurłatowski. Okazało się, że nie mógł przyjść w połowie tygodnia, gdyż okrutnie zmogło go jakieś jesienne choróbko. W pełni go rozumiałem: też walczyłem od dłuższego czasu z przeziębieniem i bólami grzbietu; na wrześniowe kolegium poszedłem o kijkach do nordic walking – dopiero nazajutrz, dzięki wizycie u lekarza, zaczęło mi przechodzić...

Sama gra okazała się godnym odnotowania przedsięwzięciem autorskim. Mianowicie pisarz Paweł Kopijer opublikował własnym sumptem trylogię fantasy *Mitrys* (Kroniki Dwuświata) oraz grę planszową pod identycznym tytułem. Rozgrywka podczas Nocy Bibliotek była skoordynowaną akcją, gdyż najpierw połączyliśmy się internetowo z samym autorem, który wyjaśniał ostatnie szczegóły instrukcji (wtedy poczułem się zupełnie „zielony” i miałem ochotę czmychnąć dyskretnie), a potem dopiero (przy chipsach, popcornie, paluszkach i wodzie z cytryną) rozpoczęliśmy rozgrywkę.

Graliśmy w maksymalne czworo osób. Mnie – chyba z uwagi na kolor włosów – przypadła rola starego druida (pomyślałem o Czcigodnym Starcu z mojego komiksu, który „poznał wiele tajemnic – ale żadnej z nich już od dawna nie pamięta”). W powieściowym Dwuświecie są dwa kontynenty, ale gra odbywa się tylko na jednym z nich (druga plansza ma się z czasem pojawić). Mamy figurki, rozmaite karty, mniejsze plansze, kostki, inne akcesoria (wyobrażam sobie minę Cetiego, gdy czyta te impresje laika!). Dla porządku podam przynajmniej dane: *Mitrys. Board Game*, liczba graczy 2–4, wiek 14+, czas gry 90–120 min., wersja pełna 180 min.

Początkowo musiano mi tłumaczyć każde kolejne posunięcie, jednak z czasem rozkręciłem się i już „chwyciłem bluesa” (a przynajmniej z grubsza wiedziałem, co mam robić). Nawet udało mi się zgromadzić całkiem pokaźną liczbę punktów (niczym pokerowemu debiutantowi, któremu



dopisało rozdanie kart – taka scena była w którymś z erefenowsko-jugosłowiańskich filmów o Winnetou!). Graliśmy bowiem w wersji turniejowej (12 rund). Na koniec wszyscy otrzymaliśmy w upominku po pierwszym tomie trylogii Kopijera (*Mrok we krwi*) z autorską dedykacją. Książka ładnie wydana – 330 stron A5, wewnątrz mapki obu kontynentów.

Grało się sympatycznie. Nie ocenię jednak tej gry – z braku jakiegokolwiek porównania. Natomiast Marta poinformowała nas, że Biblioteka użyczać jej będzie jedynie w czytelnii; z uwagi na liczne drobne elementy (łatwo pogubić) oraz sporą cenę (jak w przypadku wszelkich publikacji niskonakładowych).

Opowiedziałem też tym młodym ludziom nieco o Gdańskim Klubie Fantastyki, Dziale Gier, Planszówkariach. Słuchali z wyraźnym zainteresowaniem. A z Rumi (gdzie, jak się okazało podczas rozmowy, wszyscy oni mieszkają) na Przymorze nie jest daleko...

I jeszcze żartobliwa refleksja. Gdyby kiedyś przerobić *Wampiury* na planszówkę – już widzę te zadania: od w miarę normalnych (zmienić basen i kaczkę Czcigodnemu Starcowi, umknąć Sothothowi, uprowadzić Arcywampira) po zupełnie patologiczne (opróżnić beczkę okowity, zdobyć piweńko, skorzystać z usług Smoczego Ogona). Byłaby to niezbyt pedagogiczna roz[g]rywka! ■



JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
ZBROJA DLA PREZYDENTA
 (WOŁODYMYROWI ZEŁENSKIEMU)

W „Informatorze” #378 Ogan przypomniał utwór Jacka Kaczmarskiego Zbroja. Zainspirowało mnie to przy jednym z wierszy pisanych do omówionej Antologii.



rys. Aleksandra Małaj

Jacek Kaczmarski śpiewał ongiś przejmująco
 o „zbroi wykutej na giganta”
 było to w zupełnie innej rzeczywistości
 i do innych wydarzeń się odnosiło

Teraz czasy są niby nieporównanie odmienne
 ale historia bynajmniej się nie skończyła
 i utwór naszego XX-wiecznego wieszczka
 nabrał uaktualnionego znaczenia

Tuż za naszą wschodnią granicą
 mamy bowiem nowego bohatera
 godnego tegoż utworu
 i tejże zbroi

Nie musi on do niej dorastać
 bo to raczej owa zbroja
 powinna z ogromnieć i okryć jego
 oraz jego współobywateli

A w walce ze zbrodniczymi hordami rzeczywistych orków
 przesiąkniętych mordorową nienawiścią do wolnego świata
 przydałby się zapewne jeszcze niejeden hełm
 i na pewno dużo więcej mieczy

Sława Ukraini!

(3V 2022 r.)



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 9 CARCASSONE

Carcassone

Autor: Klaus-Jürgen Wrede

Rok wydania: 2000

Liczba graczy: 2–5

Czas gry: 30–45 minut (więcej, dużo więcej, z dodatkami*)

Ranking BGG*: 199

Rok nagrody: 2001

2000: *Torres – abstrakcyjna* gra o budowaniu zamku*

Losujesz kafelek, dokładasz go do już leżących i opcjonalnie zagrywasz Meeples'a (patrz niżej). Być może rozliczasz punkty. To właściwie wszystko w tej klasycznej już grze. Kafelki są kwadratowe, a na każdej krawędzi może być droga, fragment miasta lub pole. Dokładając kafelek – musisz dopasować go wzdłuż wszystkich boków. Na wyłożonym kafelku możemy wyłożyć jeden z naszych pionków. Jeżeli wyłożony kafelek domykał drogę lub miasto (albo był dziewiątym kafelkiem przylegającym do klasztoru), to naliczamy punkty za ten obiekt, a pionki wracają do właścicieli.

Jak widać gra jest bardzo prosta i każdy może bez problemu do niej dosiąść. Może poza zasadami liczenia punktów za pola. Te są trochę bardziej złożone i często pomijane podczas gry z dziećmi czy nowicjuszami (co niestety odbiera sporo balansu). Jest jeszcze kilka drugorzędnych zasad, ale nie warto tu o nich wspominać.

Dlaczego ta Eurogra* tak zachwyca? Po pierwsze: jest prosta. Właściwie można zacząć grać, nie znając zasad. Po drugie – bo

można w nią grać na dwa sposoby. Pierwszy, nazwijmy „rodzinny”, pozwala każdemu budować miasta, drogi, pola w spokoju i zdobywać punkty. Drugi jest mocno konfliktowy – zasady gry pozwalają przejmować miasta i drogi w budowie (a także pola podczas całej gry) oraz tak zagrywać kafelki, aby utrudniać życie przeciwnikom.

Idąc dalej – podstawka bez dodatków, szczególnie na dwie osoby, jest bardzo szybka. Z drugiej zaś strony – wydano do niej kilkanaście dodatków*, które oferują nie tylko dużo nowych kafelków, ale też nowe mechanizmy*; takie jakie towary kupieckie, budowniczych czy katapulty z elementami zręcznościowymi (dosłownie ostrzeliwuje się planszę).

Jeżeli komuś mało, to może zainteresować się jednym z wielu wariantów gry. Poczawszy od uważanego przez wielu za najlepszą wersję – *Carcassone Zamek*, przez wersje osadzone w różnych światach i epokach (*Gwiezdne wojny!*), po bardzo przyjemne dla przedszkolaków *Dzieci z Carcassone*.

Na koniec jeszcze parę słów o pionkach używanych w grze, czyli tzw. Meeples (połączenie My i People – czyli moje ludziki). To właśnie ta gra spopularyzowała charakterystyczny kształt pionków (podobny do człowieka) oraz samą nazwę. Już choćby za to zasługuje na miejsce w historii gier planszowych.

Moja opinia

Pamiętam jak dziś moją pierwszą partię w *Carcassonne* podczas jednego z Nordconów. Byłem po prostu powalony na ziemię: takie proste zasady, a tyle głębi gry. A mieliśmy tylko podstawkę*! Wkrótce stała się jedną z moich

ulubionych gier – i bardzo ucieszyłem się, gdy dostałem w prezencie Big Box*.

Do dzisiaj żywię duży sentyment do gry, która dostała drugie życie, gdy dzieci weszły w wiek grania w „dorosłe” gry; chociaż ostatnio częściej się kurzy, przegrywając z nowszymi tytułami ■

Słowniczek:

Abstrakcyjna gra strategiczna (Abstract game) – gra nie korzystająca z silnej tematyki, często pozbawiona elementów szczęścia i niejawnych informacji, na ogół przeznaczona dla dwóch graczy. Przykłady: szachy, go.

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Big Box (ang. duże pudełko) – specjalne wydanie gry zawierające podstawkę* i większość lub wszystkie dodatki*. Często też zestawy promocyjne*. Nazwa bierze się z rozmiarów pudełka, które jest dostosowane do tego, aby pomieścić wszystkie wspomniane elementy. Od jakiegoś czasu zapanowała moda na wydawanie Big Box w formie pudełka wyłącznie z jednym dodatkiem lub zestawem promocyjnym; wychodzi się tu z założenia, iż fani (do których skierowana jest oferta) mają już wcześniej wydane elementy gry i po prostu potrzebują jedno pudełko, które wszystko pomieści.

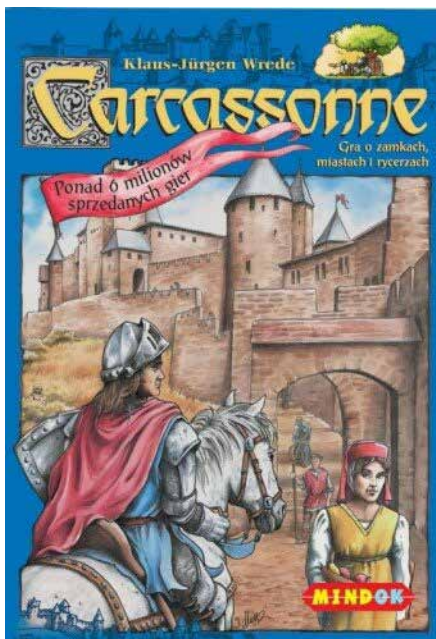
Dodatek (rozszerzenie, ang. expansion) – dodatkowe elementy do gry kupowane

w osobnym zestawie. W wersji minimalistycznej są to nowe karty lub żetony. W wersjach rozbudowanych zawierają całe pudełko nowych elementów oraz sporo zmian w zasadach. Szczególnym przypadkiem są tzw. Standalone Expansion (samostanne), które można używać jako oddzielnej gry lub połączyć z poprzednią częścią.

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoczonymi zasadami (kosztem klimatu czy „realizmu”) i – często – brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie (głównie w Niemczech).

Mechanizm gry (ang. mechanism) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Podstawka – podstawowa wersja gry, tj. bez oddzielnie wydanych suplementów (tzw. Dodatków).





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI LISTOPADA

Dwie Wieże (The Two Towers) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 2 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Cytoniczka (Cytonic) – Brandon Sanderson

Data wydania: 2 listopada 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Silmarillion (Silmarillion) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 3 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Star Wars. Świat Gwiezdných Wojen (Star Wars Year by Year) – Kristin Bayer, Pablo Hidalgo

Data wydania: 4 listopada 2022

Wydawca: Olesiejuk

Najstarsza z Potęg – Feliks W. Kres

Data wydania: 4 listopada 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Sapierz – Katarzyna Puzyńska

Data wydania: 8 listopada 2022

Wydawca: Prószyński i S-ka

Władca džinnów (A Master of Djinn) – P. Djéli Clark

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: MAG

Martwy džinn w Kairze i inne opowiadania – P. Djéli Clark

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: MAG

This Poison Heart. Zatrute serce (This Poison Heart) – Kalynn Bayron

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: Moondrive

Patriota (Champion) – Marie Lu

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: Moondrive

Odkryj mnie (Unravel Me) – Tahereh Mafi

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: We Need YA

Gregor i Niedokończona Przepowiednia (Gregor the Overlander) – Suzanne Collins

Data wydania: 9 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Poradnia K

Dynastia Thrawna. Mniejsze zło (Lesser Evil) – Timothy Zahn

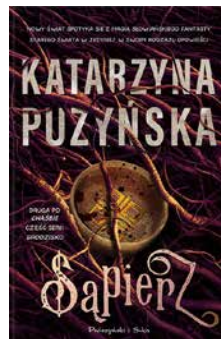
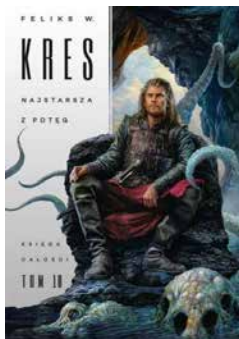
Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: Olesiejuk

Cena odkupienia – Łukasz Kucharski

Data wydania: 9 listopada 2022

Wydawca: Warbook



Nekroskop (Necroscope) – Brian Lumley

Data wydania: 10 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Vis-à-vis/Etiuda

Legenda (Legend) – Nick Webb

Data wydania: 10 listopada 2022

Wydawca: Drageus

Wojowniczką z Dzikiego Lasu (Warrior of the Wild) – Tricia Levenseller

Data wydania: 15 listopada 2022

Wydawca: Nowe Strony

Żałobne Opaski (Bands of Mourning) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Wiedźmy z Dechowic – Piotr Jedliński

Data wydania: 18 listopada 2022

Wydawca: Insignis

Stop prawa (The Alloy of Law) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Decimus Fate i Rzeźnik z Guile (Decimus Fate and the Butcher of Guile) – Peter A. Flannery

Data wydania: 18 listopada 2022

Wydawca: Fabryka Słów

Cienie tożsamości (Shadows of Self) – Brandon Sanderson

Data wydania: 18 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Sezon duchów (The Haunting Season)

Data wydania: 22 listopada 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Powrót Króla (The Return of the King) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 22 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Inna opowieść wigilijna (Carol for Another Christmas) – Elizabeth Ann Scarborough

Data wydania: 22 listopada 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Zaginiony metal (The Lost Metal) – Brandon Sanderson

Data wydania: 23 listopada 2022

Wydawca: MAG

Król wojny i krwi (King of Battle and Blood) – Scarlett St. Clair

Data wydania: 23 listopada 2022

Wydawca: MAG

Hobbit z objaśnieniami (The Annotated Hobbit) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 23 listopada 2022 (wznowienie)

Wydawca: Bukowy Las

Felix, Net i Nika oraz Zero Szans – Rafał Kosik

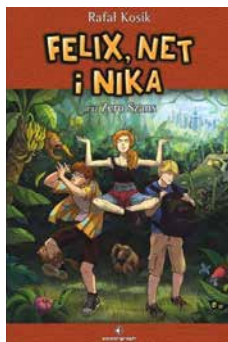
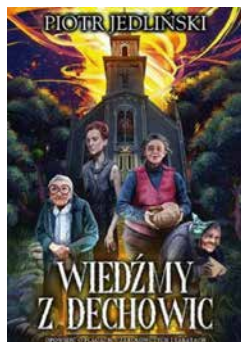
Data wydania: 23 listopada 2022

Wydawca: Powergraph

Faceci w gumofilcach – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 23 listopada 2022

Wydawca: Fabryka Słów



Czarne słońce (Black Sun) – Rebecca Roanhorse

Data wydania: 23 listopada 2022

Wydawca: MAG

Ronin (Ronin) – Emma Mieko Candon

Data wydania: 25 listopada 2022

Wydawca: Olesiejuk

Pawana (Pavane) – Keith Roberts

Data wydania: 25 listopada 2022

Wydawca: MAG

Ilion (Ilium) – Dan Simmons

Data wydania: 25 listopada 2022

Wydawca: MAG

Co to było? – Fitz-James O'Brien

Data wydania: 25 listopada 2022

Wydawca: C&T

Duchy nocy wigilijnej

Data wydania: 29 listopada 2022

Wydawca: Zysk i S-ka

Eksperyment inżyniera Garina

(Гиперболоид инженера Гарина

[Gipierboloid inżyniera Garina]) –

Aleksy Tołstoj

Data wydania: listopad 2022 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Małe Licho i krok w nieznanne – Marta Kisiel

Data wydania: Listopad 2022

Wydawca: Mięta



ZARZĄDZAM PRZEPROWADZENIE REFERENDUM
W KWESTII PRZYŁĄCZENIA MIASTA DO IMPERIUM



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Tym razem znów trudno orzec, co będzie naprawdę dobre, a co tylko takie sobie. Bardzo czekam na Wednesday, Stamtąd czy Wywiad z wampirem. Reszta powinna znaleźć swoich adoratorów. Serdecznie zapraszam do oglądania. Jak zwykle opisuję tylko, to co można dostać u nas „oficjalnie”.

- 4 listopada

Turbulencje / sezon 4 / Netflix

Poznałem jeszcze w czasach, kiedy był dostępny w HBO-GO. Przyznać jednak muszę, że (mimo pewnej ciekawości) spasowałem mniej więcej w drugim odcinku drugiej serii. Nie skreślał, bo może kiedyś wrócę – dziś jednak mam inne ważniejsze rzeczy. Polecam łaskawej uwadze.

- 5 listopada

Stamtąd / sezon 1 / HBO

„Coś” pozwala wjechać podróżnym przejeżdżającym przez miasteczko, ale nie pozwala z niego wyjechać. Grupa przypadkowych osób w niewytłumaczalny sposób zamknięta w pustym miasteczku musi skonfrontować się ze złem czającym się za oknami domów. Pachnie gdzieś w oddali *Miasteczkiem Salem* Kinga, ale to tylko w zwiastunie. Jaka jest prawda – zobaczcie.

- 7 listopada

Wywiad z wampirem / AMC Polska

Co by tu mądrego napisać... Zobaczymy, czy przeskoczy świetny kinowy film? Zwiastun wygląda ciekawie... A tam, niech ma: PREMIERA MIESIĄCA.

- 10 listopada

Warrior Nun / sezon 2 / Netflix

Osierocona nastolatka budzi się w kostnicy. I zostaje jedną z Powierniczek Aureoli, członkinią tajnego zakonu polującego na złe demony. Na podstawie komiksu (rzecz jasna).

- 11 listopada

Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu / film / kino

Część pierwsza łatwo się przyjęła i była niezła w swojej klasie. Czy kontynuacja jej dorówna – zobaczymy.

Goście / film / kino

Szczęśliwa rodzina jedzie na wakacje do nowo poznanych znajomych. Wspólny weekend stopniowo przyjmuje przerażający obrót, gdy gospodarze zaczynają ujawniać swoje prawdziwe, przerażające oblicze. Nuuuuda...

- 15 listopada

Obóz Kredowy / film interaktywny / Netflix

Po burzy brakuje pożywienia i wszędzie jest pełno wolnych i dinozaurów. Obozowa Rodzina musi się wydostać z zastawionej pułapki – i ty, Widzu, masz im w tym pomóc! Powodzenia; i nie daj się zjeść Tyranozaurowi...

- 17 listopada

1899 / sezon 1 / Netflix

Serial zrobili ludzie odpowiedzialni za *Dark*, więc powinno być dobrze i powinniśmy być zadowoleni. Ośmioodcinkowy serial śledzi tajemnicze okoliczności związane z rejsem statku wiozącego emigrantów z Europy do Nowego Jorku. Pochodzący z różnych środowisk i krajów pasażerowie są zjednoczeni nadziejami i marzeniami o nowym stuleciu i przyszłości za granicą. Gdy odkrywają drugi statek – zaginiony od wielu miesięcy i dryfujący po otwartym morzu – ich podróż przyjmuje nieoczekiwany obrót. To, co zastają na jego pokładzie, zamienia rejs do Ziemi Obiecanej w koszmarną zagadkę, łączącą przeszłość różnych pasażerów pajęczyną sekretów. W dodatku serial startuje w konkursie Camerimage, więc przynajmniej zdjęcia powinny być na bardzo wysokim poziomie.

- 18 listopada

Kraina Snów / film / Netflix

Film, w którym pierwsze skrzypce odgrywa królestwo snów. To właśnie w nich bohaterka pragnie ponownie spotkać swojego ojca. Musi jej w tym pomóc nieco ekscentryczny Filip – władca krainy snów. Dla nieco młodszych i nieco starszych.

Menu / film / kino

Młoda para wybiera się na odległą wyspę, do ekskluzywnej restauracji. Okazuje się jednak, że nie wszystko jest takie, jakim się wydaje, zaś w menu czekają zaskakujące niespodzianki. Na przykład taka, że sami mogą stać się częścią jadłospisu – jeśli nie będą potrafili szybko biegać.

Opętana / film / kino

Mając nadzieję na ucieczkę od przeszłości – Daniel i Theresa Snyderowie przenoszą swoją niespokojną młodą córkę Rosalie do uroczego miasteczka na Środkowym Zachodzie; ale zło, które próbowali zostawić za sobą, podąża za nimi. Kiedy miejscowi zaczynają umierać, Snyderowie zwracają się do indiańskiego jasnowidza i odkrywają legendę, która może zawierać klucz do uratowania ich rodziny lub ścieżkę do makabrycznego końca dla nich i wszystkiego, co jest im drogie.

- 19 listopada

Koło czasu / sezon 2 / Amazon Prime

Nie no, panie, dialogi niedobre, aktorzy niedobrzy, wszystko nie tak, poplątane, źle wymyślone i w ogóle takie dziwne. A ja obejrzę z przyjemnością pomimo narzekań reszty świata.

- 23 listopada

Wednesday / sezon 1 / Netflix

Młoda Addamsówna jedzie do Akademii Nevermore, by zdobyć wykształcenie, trochę porozrabiać, ująć mordercę i odkryć mroczną tajemnicę szkolnych murów. Trochę jedzie Potterem, ale – znając Burtona (jest tutaj głównym pomysłodawcą i reżyserem!) – może być naprawdę bosko! Awansem: PREMIERA MIESIĄCA.

- 30 listopada

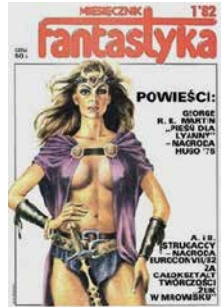
Willow / sezon 1 / Disney+

Oj, tu może być dziwnie... Ruszenie legendy, jakim był ten film, to poważne wyzwanie, którego można nie udźwignąć i mocno się poturbować. Nie jest to historia opowiedziana na nowo, tylko jakby kontynuacja. Po latach zło zagraża światu – i dzielny Willow, przy pomocy starych kamratów, chce je pokonać. Zwiastun wygląda na bardzo OK, liczymy więc na dobrą produkcję; tym bardziej, że stoi za tym Lucasfilm.

CZTERDZIEŚCI FANTASTYCZNYCH LAT MINĘŁO

W październiku 1982 roku ukazał się pierwszy numer Miesięcznika Literackiego „Fantastyka”. Przez cały czas PRL-u, mimo ogromnego nakładu, dostępnego głównie dla stałych prenumeratorów (w kioskach trudno było go „upolować”). Po przekształceniach ustrojowych i własnościowych – „Fantastyka” stała się „Nową Fantastyką”. Dokładniejsze informacje o Jubilatce nie zmieściłyby się w tej rubryce... Gratulujemy tych czterech dekad!

jpp



FRANKENSTEIN W KIELCACH

Duet reżysersko-dramaturgiczny Jędrzej Piaskowski i Hubert Sulima wystawił w Teatrze im. Stefana Żeromskiego swą adaptację powieści Mary Shelley – nawiązującą zarówno do samej fabuły książki, jak też do losów jej autorki. Premiera 29 i 30 października.

wg: gazeta.pl

TARGI KSIĄŻKI W GRODZIE KRAKA

Również pod koniec października, na terenie EXPO Kraków, odbywały się Międzynarodowe Targi Książki. Z nader bogatego programu odnotujemy w tej rubryce dwudniowe Spotkania z Fantastyką i Fantastyką Naukową. Wśród gości znaleźli się m.in.: Anna Kańtoch, Marta Kisiel, Rafał Kosik, Paweł Majka, Radek Rak.

jpp

SYN NAZISTOWSKIEGO ŻOŁNIERZA ODWIEDZIŁ AUSCHWITZ-BIRKENAU

Arnold Schwarzenegger, aktor kina akcji i były gubernator Kalifornii, odwiedził 28 września teren tego dawnego niemieckiego obozu koncentracyjnego i zagłady.

jpp

ODSZEDŁ HAGRID

14 października, w wieku 72 lat, zmarł szkocki aktor i komik Robbie Coltrane (właśc. Anthony Robert McMillian), znany przede wszystkim z roli Rubeusa Hagrida w kinowych ekranizacjach cyklu powieści o Harrym Potterze. Nie były to jego jedyne związki z filmową fantastyką – wystąpił m.in. we *Flashu Gordonie* (epizod na lotnisku nie odnotowany w obsadzie), w *Krullu* (Rhun), w *Golden Eye* i *Świat to za mało* (Valentin Zukovsky), w *Van Helsingu* (pan Hyde). We wspomnieniach współpracowników pozostanie jako przesympatyczny, pełen życzliwości i humoru kolega.

jpp

TA MISJA OKAZAŁA SIĘ MOŻLIWA

Polski aktor Marcin Dorociński zagra w dwóch nowych filmach z cyklu *Mission Impossible*.

jpp

JEDEN Z FILMOWYCH AKCENTÓW HALLOWEENOWYCH

Do kin i internetu wraca Splat! Film Fest – uznany przez amerykański magazyn „Dread Central” za jeden z najlepszych festiwali horrorowych na świecie. Od 26 do 30 października odbywał się w warszawskiej Kinotece i we wrocławskim Kinie Nowe Horyzonty, zaś od 3 do 13 listopada udostępniiony będzie online.

wg: gazeta.pl

KALMAR NIE TYLKO WRZEŚNIOWY

Wspomniana w poprzednich niusach miniwystawa słowno-rysunkowych, „zwierzęcych” żartów Piotra Dziewanowskiego była wyeksponowana w oknie wejherowskiej kamienicy również przez większą część października.

jpp



WYSTAWA BEKSIŃSKIEGO NA POŁUDNIU AGLOMERACJI

22–30 października w Pruszczu Gdańskim (Dom Wiedemanna) oglądać można było wystawę prac Zdzisława Beksińskiego – i to dzieła z prywatnych kolekcji, rzadko udostępniane publiczności. Na ekspozycję złożyło się kilka obrazów oraz jedna rzeźba.

wg: gazeta.pl

ZMIANY W PLANSZÓWKACH

Dzięki uprzejmości firmy Rebel.pl otrzymaliśmy kilka nowych egzemplarzy gier: *Na skrzydłach* (*Wingspan*) – hit sprzed kilku lat o budowaniu sanktuarium dla ptaków; *Stella* – gra ze świata *Dixit* o dopasowaniu skojarzeń; *Pradawny las* – lekki deckbuilder z elementami kuszenia losu (*Push Your Luck*); *Odmęty grozy* – odświeżona wersja *Battlestar Galactica* w świecie Cthulu;

Niedokończone sprawy – nowy dodatek do gry *Gwiezdne wojny: Zewnętrzne Rubieże*. Natomiast podczas dorocznej kontroli rutynowo usunęliśmy kilkanaście tytułów (wybrakowane, zniszczone, nie grywane). Nie ma jednak co się martwić: około 300 pozycji jest dalej dostępnych!

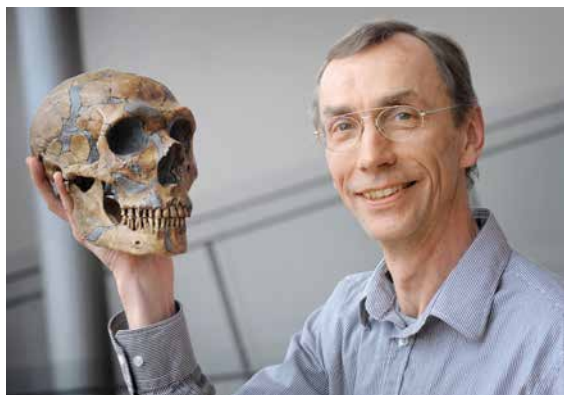
Ceti



NOBLE 2022

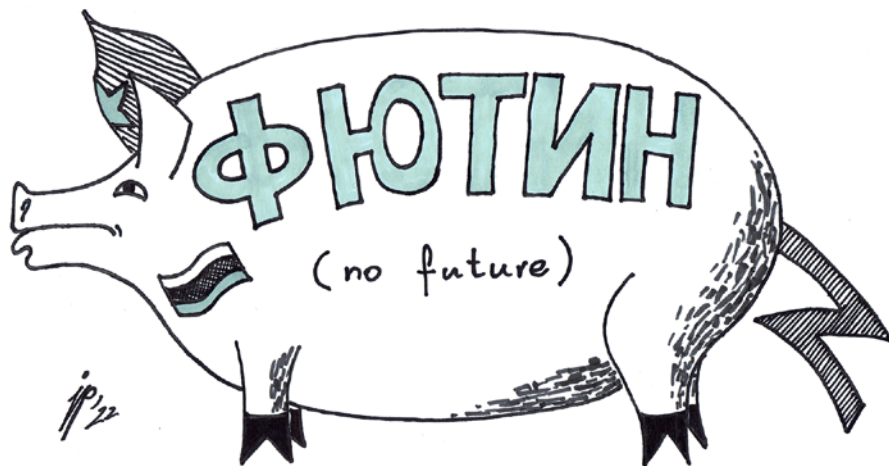
Przyznano tegoroczne Nagrody Nobla – łącznie z literacką i pokojową. Nas najbardziej (obok pokojowej dla opozycji zza naszych wschodnich granic) zainteresowała ta z dziedziny medycyny / fizjologii. Laureatem został szwedzki biolog, założyciel i kierownik Instytutu Antropologii Ewolucyjnej im. Maksa Plancka w Lipsku. „Dzięki swoim pionierskim badaniom Svante Pääbo dokonał czegoś pozornie niemożliwego: zsekwencjonowania genomu neandertalczyka, wymarłego krewnego współczesnych ludzi. Dokonał także sensacyjnego odkrycia nieznanego wcześniej hominida – denisowianina”. A przecież już stary Tolkien zauważył, że w dawnych erach Ziemię zamieszkiwały różne gatunki ludzkich istot...

wg: national-geographic.pl

**PEŁNEGO NIESTETY NIE DOCZEKAMY...**

25 października z terenu Polski było można obserwować częściowe zaćmienie Słońca. Największa część tarczy słonecznej zakryta była na północnym wschodzie naszego kraju, najmniejsza – na południowym zachodzie.

jpp



rys. Jan Piata-Przechlewski

Autor rysunku zdaje sobie sprawę z jego politycznej niepoprawności: wszak w stereotypowy sposób obraża on sympatyczne i inteligentne zwierzę!

/jpp/

JACEK WILKOS

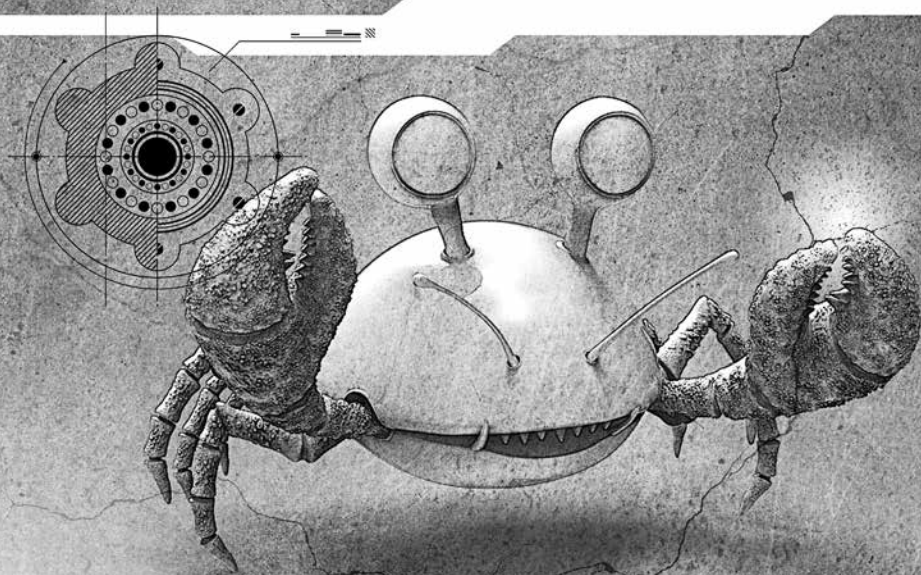
Legowisko

Położył się na łóżku. Czekał. Gdy pozostali domownicy usnęli, wyjął z szafki nocnej nóż. Podciągnął koszulkę, ukazując długą bliznę biegnącą wzdłuż boku. Delikatnie przeciął szwy i odłożył narzędzie. Kończyny splaszczyły się, jakby uszło z nich powietrze, a tułów nienaturalnie się wybrzuszył. Coś wyslizgnęło się z ciała na podłogę i wpełzło pod łóżko. Wąska, ciemna przestrzeń dobrze imitowała jego naturalne legowisko.

Rano obudzi się jako pierwsze. Wsunie się do powłoki, zaszyje ranę i zakryje ubraniem. Jest drobiazgowy. Dba, aby nikt nie zauważył szczegółów odróżniających je od istoty ludzkiej; wie, że to nigdy nie może wyjść na jaw.

Wszystkie osobniki tak robią ■

Autor tego shorta odpowiedział na niedawny apel i przysłał kilka swych utworów do najnowszego numeru „Czerwonego Karła”. Większość z nich zostanie tam opublikowanych. Ale dwa (*Legowisko* i *Anioł*) zapełnią Informatorową Poczta Literacką do końca tego roku.



rys. Jarostaw S. Kosiorek (Yarkos)

PIOTR KALKA
ARRAKIS

Ziarnko po ziarnku piasek złotawy
Pustynny zefir porywa
W palącym słońcu ród Atrydów
Dziś na Arrakis przybywa

Już Harkonnenów kończą się rządy
Tak głosi wola Cesarza
Odtąd bezcenne złoża Przyprawy
Klan księcia Leto przetwarza

Lecz myli się wielce ten kto by sądził
Że to już koniec historii
Baron Vladimir straszny plan uknuł
Co ma prowadzić do zbrodni

W noc co krwią spłynie, wojska okrutne
(przy cichym wsparciu Cesarza)
Zaatakują glob arrakijski
Z pomocą zdrajcy – lekarza

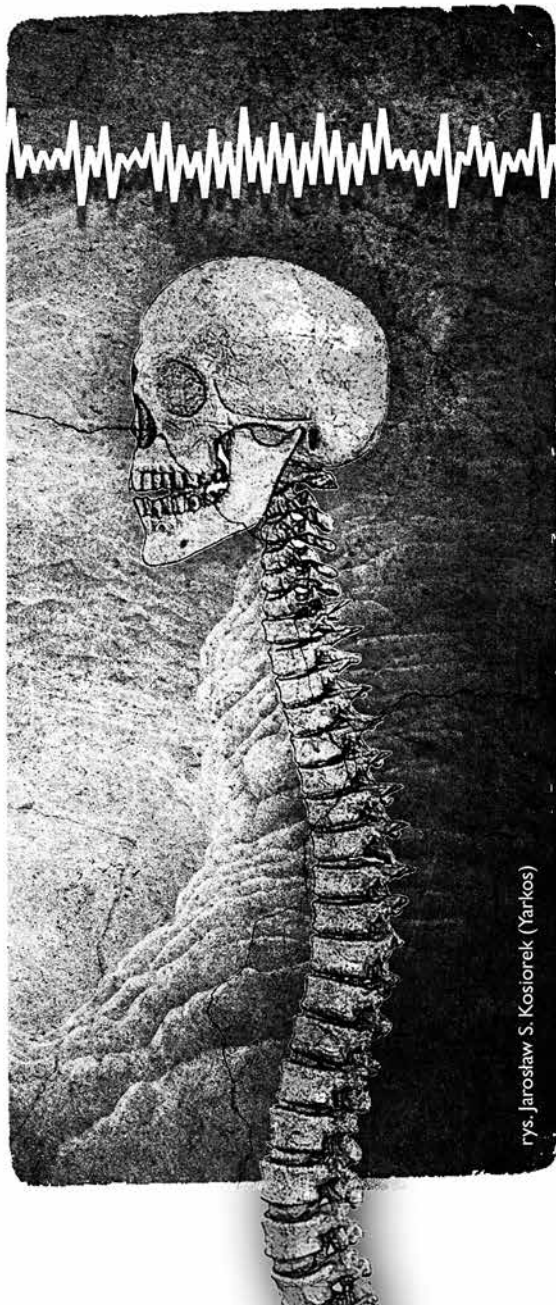
Księżę zabity, miasto zdobyte
Polegli bohaterowie
Jedynie młody następca tronu
Życie ocalił i zdrowie

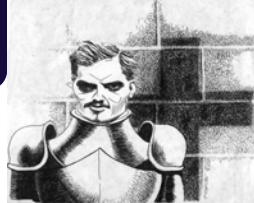
Pośród pustyni, wśród „Wolnych ludzi”
Paul znajdzie swe przeznaczenie
Pradawnej wieszczby treść zagmatwana
W nim znajdzie swe potwierdzenie

Jako wybraniec Muad'Dibem zwany
Za sprawą Żywej Wody
Rozpozna przeszłość, zobaczy przyszłość
Z Cesarzem ruszy w zawody

Na czerwiach wielkich stanie do boju
Wszystkich swych wrogów pokona
Kwisatz Haderach – prorok i mesjasz
A przepowiednia spełniona

Na nowo wodą spłynie pustynia
Zbudzą pradawne się moce
Zielono czarny sztandar Atrydów
Na wietrze znów załopoce





KORESPONDENCJA 135

KRWI NIE ROZGRZEWA

Wnajwiększych bólach oglądałem najnowszą Westerosowską produkcję HBO *Ród Smoka* – i cieszę się, że szczęśliwie dotrwałem do końca pierwszego sezonu, natomiast martwi mnie to, że zamówiono już u twórców sezon kolejny, który może nie być ostatni. *Gra o tron* to był serial, który zrewolucjonizował myślenie o telewizyjnych tasiemcach, ale przecież i on nie był bez wad, zwłaszcza wtedy, gdy zaczął odchodzić od literackiego pierwowzoru, nie mówiąc już o sezonach, które wyprzedziły cykl G. R. R. Martina (nb. jakoś nigdy nie wyszedłem poza pierwszy tom, którego nie zrozumiałem i nie pokochałem). *Ród* zaś to po prostu bezczelna próba odcinania kuponów od popularności *GoT* – i to tak nieudolna, że aż dziwi decyzja o dopuszczeniu tego półproduktu do emisji. Nie bez związku z tym pozostaje zapewne wpływ adaptowanego utworu, czyli kronika rodu Targaryenów wydana pt. *Ogień i krew*. Już same immanentne cechy gatunkowe tego typu dzieł sprowadzają na ich interpretatorów całą masę niebezpieczeństw, którym ekipa *Rodu* nie umknęła. Dziejopis wszak to ledwie szkic opowieści, z wybranymi postaciami i bohaterami, upozowanymi według zamówienia zleceniodawcy, w niczym nieprzypominający legendy, eposu czy innego bohaterskiego romansu. Zdaje się, że adaptatorzy za dobrą monetę przyjęli wszystko to, co wyszło spod pióra Martina i nie wykonali własnej pracy, by uczynić z tych zapisków „zjadliwy” kąsek dla widzów. Otrzymujemy zatem jakieś wypisy z historii rodu, które nie tworzą narracyjnej ciągłości. Wykonując swoje zawodowe

obowiązki, spotykam się z dwoma typami opowieści historycznych: jedna koncentruje się na faktach, zestawieniach oraz statystykach – i jest nudna jak flaki z olejem, a druga to żywa opowieść o perypetiach społeczności zamieszkującej dany teren. I jedna, i druga są rodzajem monografii, obie wykorzystują te same źródła, ale o ile pierwsza zatrzymuje się na wynotowaniu z nich szczegółów, to druga przynosi czytelnikowi znacznie więcej frajdy, bo prawi mu o historii. Takiego właśnie podejścia zabrakło producentom pierwszego sezonu *Rodu*.

Jakie są moje największe zarzuty wobec tego serialu? Jest on absolutnie i dramatycznie wręcz niewciągający, zarówno na poziomie fabuły, jak i relacji z bohaterami. Może cierpieć na jakąś pocovidową mgłę zasnuwającą pewne obszary mego mózgu, ale z całej galerii postaci potrafiłem zapamiętać jedynie imię demonicznego Deamona Targaryena (wielkie brawa dla Matta Smitha; oczyma duszy dojrzałem w nim Feanora zabijającego Telerich i porwijającego ich statki z Alqualonde) – jedynej pełnokrwistej i żywej postaci w tym dziele. Owszem, nie sposób zapomnieć o Aegonie, ale tylko dlatego, że to imię znacznie większej i ważniejszej osoby z uniwersum Martina. Cała reszta jest zaś zupełnie dla mnie przezroczysta, nawet Otto Hightowera spamiętałem jedynie dlatego, że non stop wlażył w kadr; nie wiedzieć zresztą po co (błady to cień Littlefingera – arcymistrza spisków z *GoT*).

Czy można było tę produkcję uratować? Pewnie tak, ale trzeba by było diametralnie zmienić koncepcję, okroić zamierzenia

i przestać liczyć zyski (aplikacja ze smokami – no ja cię przepraszam!), a skupić się na tym, do czego telewizja została stworzona: dostarczaniu rozrywki widzom. Jeśli ktoś porównuje *Ogień i krew* do *Silmarilliona* (książki przecież nieskończonej przez Tolkiena, skompilowanej z jego notatek przez syna Christophera, świeć Panie nad jego duszą, oraz Guya Gavriela Kaya), to chyba jest ślepy. I naprawdę potrzeba było aż 10 odcinków, żeby doprowadzić akcję serialu pod *Taniec ze smokami*? A co z marnowaniem energii na darmo, toż to przecież grzech przeciw klimatowi i planecie! Nie wystarczyło krótkie intro przed 9. odcinkiem opowiadające o tym, że Viserys w rozpacz po stracie ukochanej żony oraz pierworodnego syna uczynił swą sukcesorką najstarszą córkę Rheanyrę, ale ożeniwszy się później z Alicent Hightower, spłodził jeszcze dwóch synów. W tajemnicy przed władcą zawiązał się spisek, mający na celu wysadzenie z tronu córki Viserysa i osadzenie na nim Aegona. Nikt jednak nie wiedział, że prawdziwą tajemnicą Targaryenów, przekazywaną spadkobiercom przez władców, była wizja Aegona Zdobywcy nazwana *Pieśnią lodu i ognia*. A na zakończenie tej tyrady kamera robi najazd na valyriański sztylet, którym Arya Stark zabije Nocnego Króla. I dalej już można by jakimś galopkiem dobiec do wojny wszystkich ze wszystkimi. Żegnam zatem pierwszy sezon *Rodu* bez żalu i wcale mi nie śpieszno do drugiego, bo obawiam się, że i tak nie dostanę tego, czego się spodziewam.

No dobra, w tej beczce dziegciu znalazłem też łyżkę miodu. Parokrotnie już sugerowałem, że współczesny ideał kobiecej urody to długonoga, ciemnoskóra i blondwłosa Szwedka. Jakim cudem dowiedzieli się o tym producenci – nie wiem, ale wypichcili takie postacie, podkreślając kolor skóry (zgodnie ze współczesnymi normami) przedstawicielom rodu Velaryonów. Po przyjrzeniu się efektom



ich pracy, muszę jednak stwierdzić, że wizja ta była chyba przedwczesna i nazbyt śmiała (może to za sprawą dredów); tak czy siak trzeba to będzie jeszcze przemyśleć...

*

Na marginesie powyższego przyznam się do jeszcze jednej słabości: nie przepadam za serialami, zwłaszcza za tymi, których twórcy nie wiedzą, kiedy skończyć. Owszem, jeśli mamy do czynienia z cyklami, w których każdy odcinek to zamknięta całość, nawet jeśli składają się potem na jakąś większą opowieść, to jestem w stanie je tolerować (a np. powtarzanego aktualnie na TVP Kultura *Robin Hooda* mam w ogóle za majstersztyk, choć dziś widać wyraźnie, jak bardzo nienowoczesny to serial, a był swego czasu niemal awangardowy). Ale nieznaną swoich granic tasiemce – choćby wyrzucono na produkcję poszczególnych odcinków miliony dolarów – zupełnie do mnie nie przemawiają (wyjątek to *GoT*, z wyłączeniem sezonu 8). Po prostu wolę spędzić nawet trzy godziny z jakimś filmem Tarantino (*Djangu* nie dałem jednak rady), niż przebijać się przez

10–13-odcinkowy tasiemiec, który najpewniej nie doprowadzi do żadnego rozstrzygnięcia. Współczesne seriale telewizyjne są jak długasne i coraz liczniejsze cykle powieściowe, które także robią czytelnika w wała, bo nie prowadzą do ostatecznego finału; film fabularny zaś to odpowiednik podstawowej formy narracyjnej fantastyki, czyli opowiadania. I tu

paradoks: dawno temu, nawet nie pamiętam kiedy, przestałem się zaczytywać krótszymi tekstami, skupiając się niemal wyłącznie na powieściach. W wypadku dzieł literackich moje preferencje są więc diametralnie odmienne niż przy wyborach telewizyjnej rozrywki. Ale czy wszystko musi być w naszym życiu symetryczne? ■

ŻEGNAJ, KRESIE!

Nielitościwy jest ten rok dla twórców szeroko rozumianej fantastyki. Ledwie miesiąc temu żegnałem Marka Shreeve’a – trzeciogo z kolei giganta el-muzyki, który zmarł w 2022 (po Klausie Schulze oraz Vangelisie) oraz naszego klubowego kolegę Marka Michowskiego, będącego uznanym tłumaczem fantastyki – a tu 13 października jak grom z jasnego nieba gruchnęła wiadomość o śmierci Feliksa W. Kresa (właśc. Witolda Chmieleckiego). Kres (będę go tak nazywał, bowiem nasza znajomość nigdy nie była na tyle bliska, bym dostąpił zaszczytu nazywania go jego prawdziwym imieniem) zmarł w wieku zaledwie 56 lat, blisko dwa lata po tym, jak po 10 latach milczenia wrócił do pisania, by dokończyć swój rozgrzebany, a sztandarowy cykl *Księga Całości*. Uprawiał pisarstwo fantasy, choć nie znosił tego gatunku i upierał się, że cykl szerski to najczystsza *science fiction*. Napadnięty ongiś przez Przewodasa w sprawie wiecznie zasnutego deszczem Grombelardu (który dawno już powinien spłynąć do oceanu), skąd śmiałkowie wywożą przedmioty dające magiczne moce, odpowiedział, że ten deszcz pada tam nieprzypadkowo, a owe przedmioty to części jakiejś instalacji ukrytej tam przez inną cywilizację, która wymaga stałego chłodzenia. Swoją wypowiedź podsumował zaś w ten sposób, że

jego ulubioną powieścią jest *Piknik na skraju drogi* – i Grombelard jest miejscem, w którym swoje ślady pozostawili obcy.

Nawet jeśli Kres ledwie tolerował nazywanie swojej twórczości mianem fantasy, to trzeba przyznać, że jako prekursor tej odmiany pisarstwa w Polsce (debiutował trzy lata przed Sapkowskim jako 17-latek!) miał niemały wpływ na jej rozwój, choć pozostał pisarzem osobnym i nie pociągnął za sobą rzeszy naśladowców. Był przede wszystkim pisarskim perfekcjonistą wiecznie niezadowolonym z poziomu opublikowanych przez siebie tekstów. Kiedy uczestniczyłem w pierwszym spotkaniu z Kresem w trakcie jakichś dni z fantastyką w Maciusiu, pochwaliłem jego stare opowiadanie opublikowane jeszcze w PSMF-owskim „Feniksie” (*Tylko deszcz dla Ayanny*), krytykując zaś któryś z wydanych przed tym konwencjkiem tekstów, autor odparł, że to najnowsze dzieło jest właśnie dużo bardziej dopracowane, a tamta ramotka aż zgrzyta od błędów (mnie jednak urzekł klimat *Ayanny*). Tak czy siak, kiedy tylko mógł, przeredagowywał swoje dzieła do nowych wydań, czasem dość gruntownie. Taki los spotkał nagrodzonego Zajdlem *Króla Bezmiarów*, za którego pierwszym wydaniem stał nasz ówczesny klubowy kolega Piotr Wojsław (ale uczynił to na własny, nie giekaefowski

rachunek). Kres do końca swych dni narzekał na jakość wydania swej debiutanckiej powieści (że niby poszła bez jakiegokolwiek korekty) i że się nie może nadziwić, iż taki rzęch dostał Zajdla. A jednak tamten tekst miał po prostu nieprawdopodobną siłę rażenia, angażując nie tylko intelekt czytelnika, ale poruszając go dogłębnie. Co tu dużo mówić: takiej powieści fantasy jeszcze w Polskiej fantastyce wówczas nie było (w ogóle niewiele ich wówczas było, choć *Gar'Ingawi Wyspę Szczęśliwą* Anny Borkowskiej do dziś uważam za niedoścignione arcydzieło). Nie czytałem potem kolejnych wersji *Króla*, choć może teraz, kiedy *Księga Czołoci* zostanie skompletowana i otrzyma ostateczny kształt, przypomnę ją sobie.

O pechu Kresa do wydawców można by napisać długaśny elaborat. Pierwsza opublikowana przez niego książka – napisany jeszcze przez nastolatka zbiór opowiadań *Prawo Sępów* – przeleżała się w studenckim

wydawnictwie Alma-Press bodajże sześć lat. Gdyby ukazała się w czasie, kiedy została złożona u wydawcy, mogła na dobre pozamiatać scenę fantasy w Polsce. W 1991 roku byliśmy już jednak po kilku wiedzminach Sapkowskiego i surowe, również językowo, opowiadania Kresa nie mogły się z barwną, skrzącą się dowcipem i pełną postmodernistycznych gier prozą Sapkowera równać. Korona największego polskiego pisarza fantasy została zatem w Łodzi, ale trafiła na inne skronie. Ilu wydawców zaczynało publikować Kresowe *opus magnum* – *Księgę Czołoci* i jej nie kończyło (dobrze, jeśli przetrwało ten eksperyment), także trudno mi policzyć. Nie dziwi więc, że w 2010 roku Kres złamał pióro i porzucił karierę pisarską. Choć dobrze pamiętam, że jeszcze w latach 90. XX w. odgrażał się, że jego marzeniem jest bycie zawodowym pisarzem. W celu zabezpieczenia sobie jednak jako takiej przyszłości, a przede wszystkim



Feliks W. Kres z gitarą. Fot. z arch. Tomasza Kolodziejczaka

ubezpieczenia zdrowotnego i jakiegokolwiek emerytury, miał się mało angażujących umysłowo prac (ze swadą opowiadał o swojej karierze stróża, która zapewnia mu spokój pisania podczas długich nocnych wacht). Ostatecznie wrócił do pisania, ale zanim się na dobre rozpędził, bezlitosna śmierć zabrała nam go na zawsze. Pocięszające jest jedynie to, że niemal ukończył ostatni z brakujących tomów swego cyklu (jak pisze Wojtek Sedeńko, tajemnice zakończenia zna żona Kresa) i wygląda na to, że finał tej historii ujrzy światło dzienne.

Zapamiętam Kresa nie tylko jako wybitnego pisarza, ale również: znakomitego kompana, świetnego gawędziarza i wielokrotnego gościa Nordconów. Cieszę się, że miałem okazję go poznać i spędzić w jego towarzystwie wiele niezapomnianych chwil na przeróżnych fan-domowych imprezach. Po tragicznym odejściu Mai Lidii Kossakowskiej to największa strata, jaką polska fantastyka poniosła w tym roku! Smutek zaś pogłębia fakt, że oboje należeli do mojej generacji... ■

Z ZUPEŁNIE INNEJ BECZKI

Głupawa i bezprzedmiotowa dyskusja na temat stosowności używania sformułowania „na Ukrainie” zbiera swe krwawe frazeologiczne żniwo na zupełnie innych polach. Podskórnie wiedziałem, że takie manipulowanie przy utartych zwrotach może mieć niebagatelne konsekwencje, ale nie spodziewałem się, że pójdzie to tak szybko, tak daleko i będzie miało tak dewastujący wpływ. Bo gdybyż jeszcze oszczędzono sobie bałamutnych tyrad o wyższości przyimka „w” nad „na” – może szkody nie byłyby tak duże, ale teraz tej plagi nie da się już zatrzymać. Niestety, oddziaływanie analogii wspartej przez frekwencję na zjawiska leksykologiczne objawia się z przerażającą siłą nie tylko w potocznej polszczyźnie. Coraz częściej zdarza mi się zawodowo czytać teksty, w których w miejsce poprawnego

i zupełnie neutralnego zaimka „na” autorzy, w imię degradującej mody, wypychają bardziej godnościowe „w”. Pierwszy z brzegu przykład dotyczy grupy znajomych spotykającej się na internetowym forum: zamiast napisać „na grupie”, twórca tekstu uparł się, by zostało „w grupie”. W wypadku społeczności wirtualnych, połączonych jedynie internetowym adresem, znacznie lepszy jest przyimek „na” (*per analogiam, nomen omen*, do „na stronie WWW”) niż „w”, który wskazuje na konkretny, fizyczny aspekt zdarzenia (grupa spotykająca się w określonym miejscu i tym samym czasie). Zatem jeśli od teraz ktoś będzie przy mnie „w Ukrainował”, temu ręki podawać nie będę. Zostaliście ostrzeżeni! ■

Wasz wielkokacki korespondent



ALE ON NIE ŻYJE,
MATOŁKI JEDNE!



MÓWIŁEM, ŻEBY NIE UŻYWAĆ
BRUNATNEGO KARBONITU...

collage by jpp

ARTUR ŁUKASIEWICZ

WITAJCIE W *BLACK MIRROR* – CZYLI O OKOPIE ŚWIĘTEJ TRÓJCY

W 1936 roku młody i jeszcze mało znany aktor i producent teatralny Orson Welles (ten sam, który dwa lata później wstrząśnie Ameryką słuchowiskiem opartym na powieści *Wojna światów* Herberta George'a Wellsa) – w przyпіlywie genialnej myśli postanowił wystawić szekspirowskiego *Macbeta*. Do głównych ról zatrudnił aktorów z małego, podupadającego teatru środowiskowego; resztę obsady – i to wyjątkowo liczną, bo prawie 150 osób – znalazł natomiast wśród bezrobotnych, którzy z różnych przyczyn nie mogli znaleźć pracy. Za ów wyczyn dostał nawet dotację od władz Nowego Jorku.

Wszystko cacy, tylko zapomniałem dodać jeden istotny szczegół: wszyscy aktorzy występujący w sztuce byli... ciemnoskórzy. Akcja, choć odgrywana była literalnie w myśl szekspirowskiego tekstu, została przeniesiona na Haiti, aktorzy ubrani byli w mundury żywcem przypominające te z czasów napoleońskiej napaści na Santo Domingo, trafiały się ubiory wprost z afrykańskiego buszu! Zaś sam spektakl, zamiast rozpocząć od szkockich czarownic, zaprezentował kapłanki Voodoo. Spektakl zresztą miał tytuł *Voodoo Macbeth* – nawiązujący do tego magicznego kultu.

Urzeczona publiczność waliła do teatru drzwiami i oknami. Szybko też ruszył w ogólnoamerykańskie tournée, udało się też wystąpić na mocno konserwatywnym Południu, choć podobno zdarzyło się również, że w pewnym mieście, zamiast ciemnoskórego aktora, wystąpił sam Welles – pomalowany na czarno!

To był wielki komercyjny, ale też artystyczny sukces. I wszystko skończyło się dobrze.

A teraz wyobraźmy sobie, że ktoś taki spektakl miałby ochotę zrobić obecnie.

No, może nie spektakl, lecz film?

Natychmiast, po pierwszych informacjach o produkcji, zaczęłyby się w mediach społecznościowych kąśliwe komentarze, że jak to, tylko sami Czarni? Reżyser z miejsca zostałby określony jako lewak, zbój i w zależności od osoby piszącej i jego narodowości byłby albo zawnazonym bidenowcem, eurokomuchem z peło, moskiewską onucą niszczącą tradycyjne, katolickie/protestanckie dzieło (wciąż trwającą spory co do tego, jakiego wyznania był dramaturg)... „Szekspir się w grobie przewraca” – odezwaliby się „konserwatywni teatromani”. „Wokeizm (to takie nowe słowo oznaczające „równość ras, odmienności płci, silnie akcentowane w nowej sztuce, filmie, teatrze itp., nie zawsze mające sensowne uzasadnienie”), panie, na całego”... Na widok pierwszych zdjęć z prób na planie, kiedy okazałoby się, że akcja miałaby się rozgrywać na Haiti, grupa „wynawców Szekspira” uznałaby tę produkcję za szkodliwą i nieliczącą z dobrym imieniem wielkiego dramaturga. YouTube zatrząsłby się od szerokiego spektrum teatralno-filmowych influencerów, którzy (na podstawie jakichś strzępków informacji z planu), tworzyliby istne wielopiętrowe intrygi spiskowe. Każda informacja, zdjęcie czy choćby kilkusekundowy teaser byłby unlike'owany na potęgę.

Oczywiście nastąpiłaby reakcja zwrotna. Pewna część społeczeństwa, której lewicość nie byłaby obca, szybko pochwałaby odwagę reżysera. Zwolennicy #MeToo i Black Lives Matter okrzyknęliby reżysera bohaterem.

Ale szybko co radykalniejsi (zorientowawszy się, że jest on białym mężczyzną) równie gorliwie zażądaliby, aby był czarnym lub przynajmniej kimś z grona LGBTQ plus literki.

Szkockie Towarzystwo Krajoznawcze stwierdziłoby kategorycznie, że jeśli Makbet – to tylko na szkockich wrzosowiskach oraz na zamku w Glamis – i najlepiej po gaelicku. I oni chętnie nauczą, co i jak, a nawet pokażą, jak nosić kilty.

Na to wszystko zapewne odezwałoby się jakaś organizacja syjonistyczna mająca podobno niezbite dowody, że Szekspir był Żydem. Na co faszystowscy ekstremiści, znów podnoszący niczym Hydra łeb, stwierdziliby, że oni nie muszą szukać specjalnych dowodów, gdyż oni mają stuprocentową pewność, że nim był.

A minister Przemysław Czarnek zwołałby specjalną konferencję prasową, gdzie wraz z kurator Barbarą Nowak zastanawiałby się głośno, czy aby z powodu takiego rejuwachu nie należałoby zrewidować ponownie kanonu lektur szkolnych.

Organizowano by masowe wysyłanie maili na adresy samego producenta i reżysera filmu z jednobrzmiącym komunikatem – wysułym gdzieś z któregoś sonetów Mistrza, a niejednoznacznie piętnującym ogólnie ZŁO – i na instagramowych profilach aktorów mających grać główne role pojawiłyby się owe maile z obowiązkowym hasztagiem #niedlaczarne-gomakbeta albo #czarnymakbetgóra, czy nawet #niedlabiaśów.

Masowe protesty dotarłyby w końcu do tak zwanych mediów clickbaitowych. Ci sami „pseudoredaktorzy” jednego dnia zadawali by pytanie, „czy jesteś za tym, by Makbet był czarny?” i przytaczali setkę średnio przekonujących argumentów, by drugiego dnia wszystkim przeczyć i rzucać równie niedorzeczne kalumnie. A wszystko służyłoby jedynie temu, by wyświetlały się odpowiednio sprofilowane banery reklamowe.

W końcu odezwałoby się samo studio produkujące rzeczony film – stwierdzając, że mają oficjalną zgodę od Shakspeare Society i że nawet potomkowie bliżsi i dalsi (nawet jeśli nie istnieją) byłiby zgodni co do tego, że taki film jest potrzebny i ważny. A całą tę tyradę wygłosiłby nestor wśród szekspirologów – starszy pan z siwą brodą profesor jakiś tam.

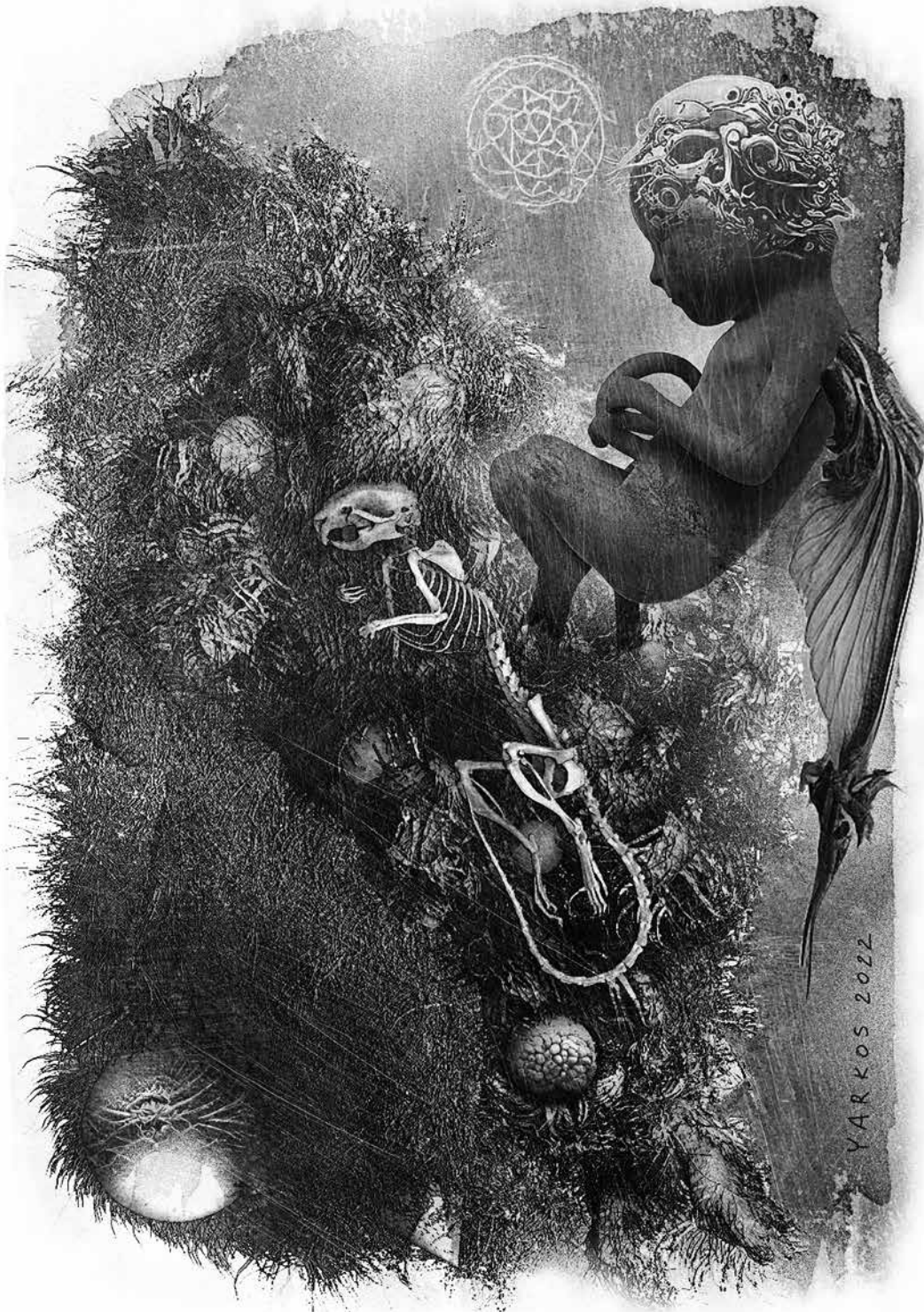
Natychmiast odezwałoby się kilkunastoosobowe grono (może mniej znaczących lub nawet porównywalnych znaczeniem) szekspirologów, odsadzając od czci i wiary naszego szacownego profesora. Zbombardowany mniej lub bardziej istotnymi szczegółikami z dziejów historii Szkocji, a nawet tego, czy aby Szekspir to naprawdę Szekspir, czy to – aż nasz drogi profesor machnąłby ręką i powiedział: „a tam, róbita co chceta”, po czym zaszyłby się w stratfordzkich bibliotekach, czelując co zgrabniejsze staroangielskie zwroty.

Aż w końcu okazałoby się, że producent co prawda ma prawa i zgodę Shakespeare Society, ale w ręku ma namacalnie tylko prawa do *Kroniki Anglii, Szkocji i Irlandii* Raphaella Holisheda, w którym jest to jedynie fragment opowieści, i w dodatku nie do końca zgodny z faktami, oraz brudnopisu sztuki, która (jak wiadomo) wcześniej miała się nazywać *Makbet i zamorscy piraci* – tak było, zupełnie nie zmyślam...

I na tej podstawie ma zamiar nakręcić cały film.

Rzesza wynajętych na tę okazję trolli pisałaby, że ten film „to rzadkie g...”, by za chwilę ten sam wynajęty człowiek napisał „co za genialny pomysł!”.

Potem zaś nieopatrznie jeden z uznanych portali filmowych, dajmy na to światowych, zapomniał ustawić blokadę uniemożliwiającą ocenianie filmu czy choćby zwiastuna; a kiedy się już zorientowano – okazało się, że liczba negatywnych opinii wprost zalała portal. I co gorsza: jakichkolwiek opinii mających choćby



YARKOS 2022

znamiona rozsądku było odrobinę mniej niż wcale. Na pewno na tej podstawie jeden z moich kolegów z pracy wyrobiłby sobie „jedynie słuszną opinię”, że film będzie słaby, bo on ogląda tylko te filmy, które mają powyżej 7.0 na owym portalu, jako że „nie ma czasu na oglądanie baracha”. A tu film ma ocenę 2,3. Więc nic nie jest wart. I nieważne, że ocena ta wynika nie z wartości dzieła, lecz z „ogólnej niechęci do wszystkiego”.

A kiedy w ogóle zamknięto by możliwość komentowania – wylałaby się fala żalu o cenzurze, ograniczaniu wolności wyrażania opinii i że w ogóle „jak to? my mamy prawo i już!”. Zapomniano jednak przy okazji sprawdzić, że rzeczony portal należy do... producenta filmu i że ów portal (tak jak każdy inny) nie jest wcale zależny od widzimisię jego użytkowników, ale od tego, co akurat myśli jego właściciel.

Teatrolodzy podjęliby kolejną ofensywę, w której nawoływaliby do „nieoglądania” – to pewnie „projekt upadnie śmiercią naturalną”; ale szybko okazałoby się, że wszystkie platformy streamingowe świata zaczęły wręcz „naparzać się między sobą o to, która pierwsza będzie miała możliwość pokazania dzieła. Ta z literką Jakąś Tam zapowiedziała, że stworzy całe multiuniwersum Makbeta. Pojawia się opowieści o Lesie Birnam, Młodości króla Dunkana i wspólnym dzieciństwie z Makbetem, a nawet planuje crossover *Makbet vs. Ryszard III!*

Kiedy już na temat filmu wypowiedzieli się Sekretarz Generalny ONZ, Billy Gates i Babcia Klozetowa z Wieży Eiffa w Paryżu (zaręczam, że to „Królowa Babć Klozetowych Świata”) – dopiero wtedy w ogóle zaczęto by kręcić film.

Aż strach pomyśleć, co będzie się działo, kiedy film ujrzy światło dzienne...

A właściwie to można się spodziewać, że nieprzekonani zostaną na swoich pozycjach,

przekonani będą się cieszyć, reszcie zaś będzie to kompletnie obojętne.

Producenci – w myśl zasady „nieważne, jak mówią – byle by mówili” – i tak zarobią swoje. A nawet pomyślą o kontynuacji *Makbet 2 – zemsta Duncana*.

P.S.

Wszystkie insynuacje, że jakoby nie chodziło mi wcale o Szekspira, tylko Tolkiena, i nie o żaden film, lecz pewien serial – są absolutną kalumnią i nieuzasadnionym hejtem, a Autor stanowczo zaprzecza wszystkiemu do trzeciego pokolenia wstecz.

W rzeczywistości Autorowi chodzi o to, by nie oceniać i nie tworzyć „mitów”, zanim dzieło nie zostanie ukończone i obejrzone – i dopiero wtedy ocenione jako dobre albo złe. Bo można uzyskać pewność co do tego, czy mamy do czynienia z dziełem wybitnym, czy takim sobie, dopiero wtedy, kiedy dotrąmy do napisu *The End* w ostatnim odcinku. Tyle i aż tyle.

Inną sprawą jest to, że – robiąc taki dym – ktoś może nieopatrnie „zabić” interesujący projekt. Bo nie rzecz w tym, czy są tam czarni, biali, kochający inaczej; czy dzieło jest zgodne z jedynie słuszną interpretacją książki czy daleko odbiega od źródła. Jeśli film/serial jest dobry – to obroni się sam i wcale nie potrzebuje dodatkowych pozytywnych ani negatywnych ocen. Zaś kategoryzując wszystko i wszystkiemu dając liczbę punktów lub gwiazdek – możemy pewnego dnia obudzić się w świecie jednego z odcinków *Black Mirror* i będziemy za Mamoniem powtarzać, że „podobają się nam tylko te dzieła i tematy w sztuce, które już widzieliśmy”, a dla potwierdzenia swoich słów wrzucimy z góry pięć gwiazdek. Niech ma.

Welles miał na samym początku lepszej. Kiedy on tworzył swoje pierwsze dzieła – świat nie miał jednego: INTERNETU! ■

KAROL GINTER

CO ZA DUŻO – TO NIE ZDROWO

David Drake

Władca wysp

Nadbrzeżna wieś Barca's Hamlet leży z dala od wielkiego świata. Właściwie nie działa się tu dotychczas nic ciekawego. A teraz nieoczekiwanie ma tu miejsce cała seria niezwykłych wydarzeń. Najpierw Garric Or-Reise znajduje na plaży rozbitka: starszą kobietę o imieniu Tenoctris. Okazuje się, że jest ona czarodziejką pochodzącą z zatopionej przed wiekami wyspy Yole. W jaki sposób przeniosła się w czasie i przetrzeźni – pozostaje zagadką.

Wkrótce potem do brzegu przybija okręt z wysłannikami króla. Szukają oni potomka księżnej Tery. Okazuje się nim Sharina, którą Garric uważał za siostrę. Sharina opuszcza wieś, zabierając jako swego towarzysza pułstelnika Nonnusa.

Wreszcie do wsi trafia Benlo or-Willet, który wprowadzie podaje się za kupca, ale Tenoctris wyczuwa w nim czarodzieja. Namawia on Garrica do opuszczenia wsi. Wraz z nim wyrusza Tenoctris, przyjaciel Garrica Cashel i siostra Cashela – Ilna.

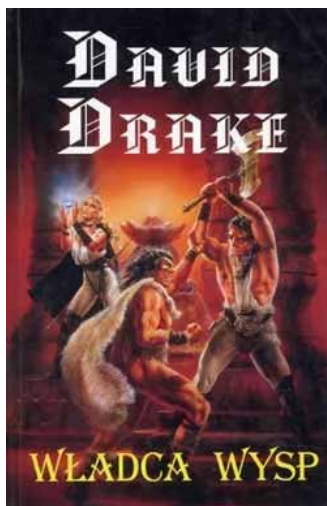
Wszystkich wymienionych czeka mnóstwo przygód. Stali się właśnie pionkami w zagadkowej rozgrywce Zakapturzonego.

Powieść zaczęła się dość intrygująco. Autor ma talent do plastycznych i barwnych opisów. Umie też wymyślać coraz to nowe przygody.

Tyle tylko, że „ilość” przygód nie przechodzi w „jakość”. Po pewnym czasie czułem znużenie mnogością tarapatów, w które wpadają bohaterowie. Równocześnie intryga nie posuwała się ani o krok do przodu. Powtarzalność pewnych schematów drażniła. Ile razy czarodziej może być nieudacznikiem? Ile razy jego towarzysze mogą to ignorować i pozwalać mu na dalsze popełnianie błędów?

Co gorsza – postaci się nie rozwijały. Pozostały nudnie jednowymiarowe aż do końca. Autor wyraźnie nie potrafi stworzyć wiarygodnych psychologicznie postaci. W ogóle nie wie, co ma zrobić z bohaterami. Snują się po kartach powieści bez sensu i celu. Mierzą się z przeciwnościami, które autor wymyśla w ilościach hurtowych. Czy cokolwiek jednak z tego wynika? Żadna z postaci nie budzi sympatii. Trudno z kimkolwiek związać się emocjonalnie.

Jestem rozczarowany, bo dość długo myślałem, że coś z tego będzie. Niestety, kiedy dobrnąłem do finału i wreszcie mogłem się dowiedzieć, o co chodzi w intrydze, kompletnie już mnie to nie interesowało. Autor nie umiał podtrzymać mojej uwagi. Owszem, niektóre epizody zapadły mi w pamięć, lecz całość wypada kiepsko ■



www.karolginter.pl

tytuł od redakcji INFO!

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI PODRÓŻ NA ARRAKIS

Miałem wolny wieczór, a na jednym z kanałów HBO zapowiedziana była emisja filmu *Diuna* (ang. *Dune*) – tego w reżyserii Denisa Villeneuve’a z 2021 roku. W kinie na nim nie byłem, więc nadarzyła się znakomita sposobność do nadrobienia zaległości. Z próbą przeniesienia na szklany lub kinowy ekran powieści Franka Heberta (pod tym samym tytułem) mierzyło się już kilku reżyserów ze skutkiem raczej... przeciętnym. Dużo obiecywałem sobie zatem po Denisie Villeneuve.

Mając w pamięci *Nowy początek* oraz *Blade Runnera 2049* tego reżysera – oczekiwałem przede wszystkim spójnej i klimatycznej opowieści. No i się nie zawiodłem! Od strony wizualnej i muzycznej film jest po prostu piękny. Villeneuve w sposób mistrzowski operuje światłocieniem, tworzy świetne ujęcia. Co więcej, potrafi niezwykle malowniczo i przekonująco kreować wymyślone światy i lokacje, które sprawiają wrażenie realnych. Ani razu nie dało się zauważyć komputerowej „sztuczności” filmowej rzeczywistości.

Grę aktorską można określić jako oszczędną. Widzowie przyzwyczajeni do filmów ze stajni Marvela czy fani sagi *Star Wars* mogą poczuć się znużeni. W *Diunie* akcja toczy się niespiesznie, bez fajerwerków, strzelanin, pościgów, wybuchów, kosmicznych kataklizmów czy magicznych sztuczek. Nikt nie sili się na dowcip sytuacyjny. Akcja budowana jest powoli, ale konsekwentnie. Wiele dowiadujemy się z gestów postaci, dialogów (raczej oszczędnych w słowa, za to bogatych w treść). Film wymaga odrobiny skupienia, aby nie stracić głównego wątku.

Wątki w zasadzie są dwa, a może nawet trzy – z bogactwa prozy Franka Heberta

trzeba było na coś się zdecydować, inaczej ekranizacja byłaby niemożliwa.

Po pierwsze, śledzimy dzieje Rodu Atrydów, w osobie księcia Leto I Atrydy (Oscar Isaac) i jego syna Paula Atrydy (Timothée Chalamet), którego matką jest konkubina księcia, Lady Jessica (Rebecca Ferguson). Dosyć szybko możemy się zorientować, że z tej trójki najważniejszą postacią jest młody książę Paul.

Po drugie, poznajemy tajemniczą planetę Arrakis, zwaną Diuną, która kryje w sobie wiele sekretów. Jednym z nich jest tajemnicza substancja zwana przyprawą – melanżem, która ma wyjątkowe właściwości. Pozwala bowiem z jednej strony przedłużać życie nawet o kilkadziesiąt lat, a z drugiej umożliwia poszerzenie granic świadomości, co w połączeniu z ćwiczeniami mentalnymi i fizycznymi pozwala na rozwinięcie nieludzkich wrecz zdolności, takich jak widzenie różnych wariantów przyszłości, kontakt z przodkami czy też niesamowite zwiększenie zdolności obliczeniowych ludzkiego mózgu. Z tego powodu substancja ta była niezbędna w międzygalaktycznych podróżach. Przyprawa jest silnie uzależniająca. Kto raz jej spróbował – ten musiał zażywać ją do końca życia. Melanż pozyskiwany jest tylko z jednego miejsca w galaktyce: na pustynnej planecie Arrakis. W związku z tym był najcenniejszą substancją, zaś jego wydobycie, transport i dystrybucja były źródłem niewyobrażalnego bogactwa. Z tego względu galaktyczny Imperator postanowił, że władza nad planetą i odpowiedzialność za wydobycie przyprawy będzie naprzemiennie sprawowana przez wszystkie wielkie rody Imperium. W filmie jesteśmy świadkami momentu, gdy Imperator Szaddam IV postanawia odebrać władzę nad planetą Rodowi Harkonnenów – na

czyle którego stoi Baron Vladimir Harkonnen (Stellan Skarsgård) – i przekazać ją Rodowi Atrydów. Szybko okazuje się, że jest to podstęp mający doprowadzić do upadku Rodu Atrydów, na czym zależy zarówno Imperatorowi, jak i Harkonnenom, którzy postanawiają działać wspólnie i w porozumieniu.

Trzeci wątek wiąże się z żeńskim zakonem Bene Gesserit, której członkinią jest między innymi matka Paula Atrydy, Lady Jessica. Zakon od wieków skupia się na rozwijaniu ludzkich możliwości fizycznych i psychicznych do poziomu postrzeganego przez większość społeczeństwa jako zdolności magiczne. Wykorzystywał do tego celu m.in. przyprawę – melanz. Jednym z celów zakonu, w zasadzie jego nadrzędnym zadaniem, jest wychowanie na drodze skomplikowanego programu eugenicznego mężczyzny, który wsparty właściwościami przyprawy, stałby się nadczłowiekiem zdolnym kontrolować i wykorzystywać pamięć i wiedzę wszystkich swoich męskich przodków, a także potrafiącego przewidzieć przyszłość. Dostyc szybko nabieramy podejrzeń, że tą osobą może być Paul Atryda.

Oglądając *Diunę*, powoli poznajemy wszystkie trzy wątki, które wzajemnie się przeplatają i przenikają. Obserwujemy podróż Rodu Atrydów na Arrakis. Książę Leto I Atryda podejrzewa, że decyzja Imperatora ma w sobie jakieś ukryte drugie dno. Ostrożnie, ale z zaangażowaniem podchodzi do swoich obowiązków. Przede wszystkim chce wywiązać się z zadania utrzymania wydobycia przyprawy na wymaganym poziomie. Planuje także współpracę z rdzennymi mieszkańcami planety – Fremenami, którzy pod rządami Harkonnenów byli bezlitośnie tępieni. Atryda chce dojść z nimi do porozumienia, zyskać w nich sprzymierzeńców – co ma mu pozwolić skutecznie rządzić planetą i oprzeć się knowaniom Rodu Harkonnenów.

Wszystkie trzy wątki prowadzone są w sposób spójny i wciągający. Bardzo pomagają w tym reżyserski kunszt Denisa Villeneuve’a, który jak nikt inny potrafi scenografią, obrazem i dźwiękiem tworzyć specyficzny nastrój narracji. Moim zdaniem to największy atut *Diuny*. Film jest skoncentrowany na i wokół postaci. Są one wyraziście zarysowane – i to napędza akcję. Cały kosmiczny anturaz pełni rolę podrzędną. Takie podejście trafnie współgra z książkowym pierwowzorem, dla którego to postawy pojedynczych ludzi oraz cybernetyka społeczna, wiara, religia, nauka i ludzkie żądze są podstawą do snucia opowieści.

Dla osób obeznanych z twórczością Franka Herberta przebieg akcji nie będzie zaskoczeniem. Pozostali albo tę historię kupią, albo nie. Skłonny jestem przypuszczać, że i bez znajomości powieści widz zostanie wciągnięty w filmową opowieść i z zainteresowaniem śledzić będzie rozwój akcji. Ta, z początku powolna, w drugiej części filmu nieco nabiera tempa. Związująca się intryga zacznie się materializować. Będzie walka, śmierć kilku ważnych postaci oraz przełomowe wydarzenia. Film kończy się w momencie militarnej porażki Rodu Atrydów i swego rodzaju „iluminacji” Paula Atrydy, w którym dokonuje się wewnętrzna przemiana popychająca go na zupełnie nowe tory. Co z tego wyniknie – zobaczymy w drugiej części *Diuny*, która zaplanowana jest na 2023 rok ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

TALES FROM THE LOOP – JASKINIA PLATOŃSKA, CZYLI CENTRUM NIEPOTRZEBNYCH WYNALAZKÓW

motto:

Już umarł telewizor i pękła lodówka
I radio czeka śmierć...
Żegnajcie w imię odkryć niepotrzebnych wynalazków
I na was przyszedł czas.
Za oknem burza, szumią drzewa i ptaki nie śpiewają...

Jacek Pałucha, *Centrum wynalazków*

To takie z pozoru niczym nie wyróżniające się miasteczko, jakich w Ameryce wiele. Parę sklepów wzdłuż głównej arterii przecinającej miasto. Kino, sklep z artykułami RTV, knajpa. Gdzieś na poboczu wiją się wśród drzew alejki prowadzące do klasycznych małomiasteczkowych domów. Las, brzeg wielkiego jeziora – zapewne Eyrie Ot. Mercer w stanie Ohio. Miasteczko, które przemierzając Amerykę, mija się ot tak po prostu, a myśl o nim zajmuje tylko tyle czasu, ile zajmuje szybki przejazd od tabliczki „Welcome” do tabliczki „Good Bye”. Dwie minuty? Pięć minut? Takich przejeżdżających pojazdów widzimy zresztą sporo.

A gdyby się na chwilę zatrzymać? Rozejrzeć wokół?

Na pewno w oczy natychmiast rzuca się trzy posępne, cyber-futurystyczne wieże. Jakaś starenka stodoła, której dach przypomina podstawę potężnego, ale już nieistniejącego radiotele-skopu. I w ogóle – wszędzie leżą przerdzewiałe, futurystyczne, dogorywające swych dni konstrukcje, które (nawet będąc ruiną) wyglądają tak, jakby miały powstać za dwieście, trzysta lat? A mimo to właśnie rozpadają się na

naszych oczach. Zaś po leśnych zagajnikach błąkają się porzucone roboty, choć w istocie przewyższające technicznie (i to w olbrzymim stopniu dzisiejsze osiągnięcia techniczne), to ich obudowa wygląda niczym maska volkswagena microbusa rocznik 1962.

Właśnie! Rozglądając się po mieście dostrzeżemy, że czas, w którym rozgrywają się *Opowieści z Pętli*, to góra początek lat osiemdziesiątych. Samochody z końca lat siedemdziesiątych, reklama magnetowidów, choć bez podania ani nazwy, ani systemu zapisu. Gdzieś w tle w telewizorach widzimy Johnny’ego Carsona prowadzącego swój talk show albo Pata Sajaka kręcącego kołem fortuny. Muzyka brzmiąca jak nieco kubańskie Kalipso odtwarzana z przypominającego nasze stareńkie Bambino adapteru.

Takie miejsce „nie wiadomo kiedy”. Żadnych atrybutów „nowoczesności”. Wszystko jakby nieco przykurzone i przestarzałe. A z drugiej strony – niczym postapokaliptyczny świat rdzewiejącej supertechniki.

W tym świecie właśnie poznajemy dwie rodziny, pewną dziewczynę i jednego samotnego strażnika. To ich dotknie tchnienie pętli.

Uwielbiam prace Simona Stålenhaga. Nie wiem, kiedy po raz pierwszy się z nimi zetknąłem. Zapewne jeszcze przed premierą serialu, choć tego prawdziwie nie mogę być pewien. Widziałem jakieś ilustracje w necie? Może drukowała je przeglądana przeze mnie „Nowa Fantastyka”. Teraz nie sposób sobie przypomnieć.

To są dla mnie obrazy hipnotyczne. Przyciągają uwagę swym bijącym zamglonym chłodem niczym wąż zahipnotyzowaną małpę. Sprawiają, że mam wrażenie, iż widzę fotograficzne, wierne odwzorowanie rzeczywistości – i dopiero po bacznym przyjrzeniu się w powiększeniu dostrzegamy, że choć twórca opierał się na fotografii – to mamy do czynienia z artystyczną kreską.

Ten serial jest oparty o wątki przedstawione w dwóch albumach naszego artysty. Jednym jest tytułowy *Tales from the Loop* drugim – *Things from the Flood*. Opowiadają o tajemniczych zjawiskach występujących wokół w rzeczywistości nieistniejącego akceleratora cząstek na wyspie Målaröarna nieopodal Sztokholmu. Jego powstanie w latach 50./60. ubiegłego wieku ma ponoć w dość specyficzny sposób oddziaływać na miejscową ludność, a także powodować niewytłumaczalne zjawiska zarówno atmosferyczne, jak i fizyczne wokół (jak to się eufemistycznie nazywa) „Pętli”.

Ponieważ miejsce to jest otoczone ścisłą tajemnicą, trudno jest uzyskać jakiegokolwiek wiążące wytłumaczenia owych niesamowitych wydarzeń; i – niczym w osławionej „Strefie 54” – mnożą się jedynie najróżniejsze spiskowe teorie. To, co napisałem powyżej, jest również skrótownym opisem wprowadzenia do gry RPG pod takim samym tytułem. Widzimy więc, że mamy do czynienia z solidną franczyzą.

Trudno się dziwić, że po taki materiał sięgnęli również filmowcy. Zaczął Amazon Prime, ale już słychać, że słynni Bracia Russo na zlecenie Netflixu zamierzają zekranizować inną obrazkową serię Artysty pod nazwą *Electric State* – ale to dopiero w przyszłości.

Zajmijmy się wreszcie samym serialem.

Osiem ponadpięćdziesięciminutowych odcinków. Choć w dużej mierze są to różne historie – to ściśle wiążą się ze sobą, tworząc przy okazji swoją własną „pętlę”.

Od razu muszę zaznaczyć, że wszyscy zwolennicy szybkich zwrotów akcji, walk na jakiegokolwiek miecze, elfów, orków i innego pełzającego po fantastycznych światach tałatajstwa, tudzież zwolennicy kosmicznych piratów, czy choćby chłopaków w rajtuzach ratujących ludzkość przed zagładą – mogą być srodze rozczarowani. Ba, rzekłbym nawet, że uznają ten serial za „straszłą kichę”. Tak więc,



dobrze wam radzę, raczej nie podchodźcie, bo możecie się boleśnie odbić. No, chyba że pragniecie przez chwilę wysilić szare komórki.

Jesteśmy w Mercer, małym miasteczku w stanie Ohio. Poznajemy rodzinę twórcy pętli Russa (Jonathan Pryce), jego żonę Klarę (Jane Alexander), jego córkę Loretę (Rebecca Hall), jej męża Georga (Paul Schneider) oraz dwóch synów – starszego Jacoba (Daniel Zolghardi) i młodszego Cole'a (Duncan Joiner). Cała rodzina jest związana z Pętlą. Swoją przyszłość widzą w ścisłym związku z pracą w Pętli. Zresztą – wszyscy mieszkańcy miasteczka marzą o pracy w tym miejscu. To przynależność do „elity”, powód do dumy dla „wybrańców” oraz frustracji dla tych, dla których miejsca zabrakło.

Mamy też dość dokładnie scharakteryzowaną rodzinę przyjaciela Jacoba – Danny'ego (Tyler Barnhardt), jego ojca Eda (Dan Bakke-dahl) – pracownika kamieniołomów, jego żony Kate (Laureen Weedman) i głuchej córki Beth (Alessandra de Sa Pereira).

Jest jeszcze strażnik Gaddis (Ato Essandoh) i May (Nicole Law) – dziewczyna prawdopodobnie koreańskiego pochodzenia.

Musicie mi wybaczyć tę żmudną wylizankę, ale każda z tych postaci (i wiele innych, pojawiających się nawet na chwilę, moment) jest równie ważna jak w *Dekalogu* Kieślowskiego. Tak, właśnie *Dekalogu*; zresztą do inspiracji tym serialem przyznają się sami twórcy! Inspirowali się również Bergmanem chociażby (zdjęcia w tym serialu są niczym *Laterna Magica*). Zwolennicy prostej rozrywki nie mają więc tu zbyt wiele do roboty.

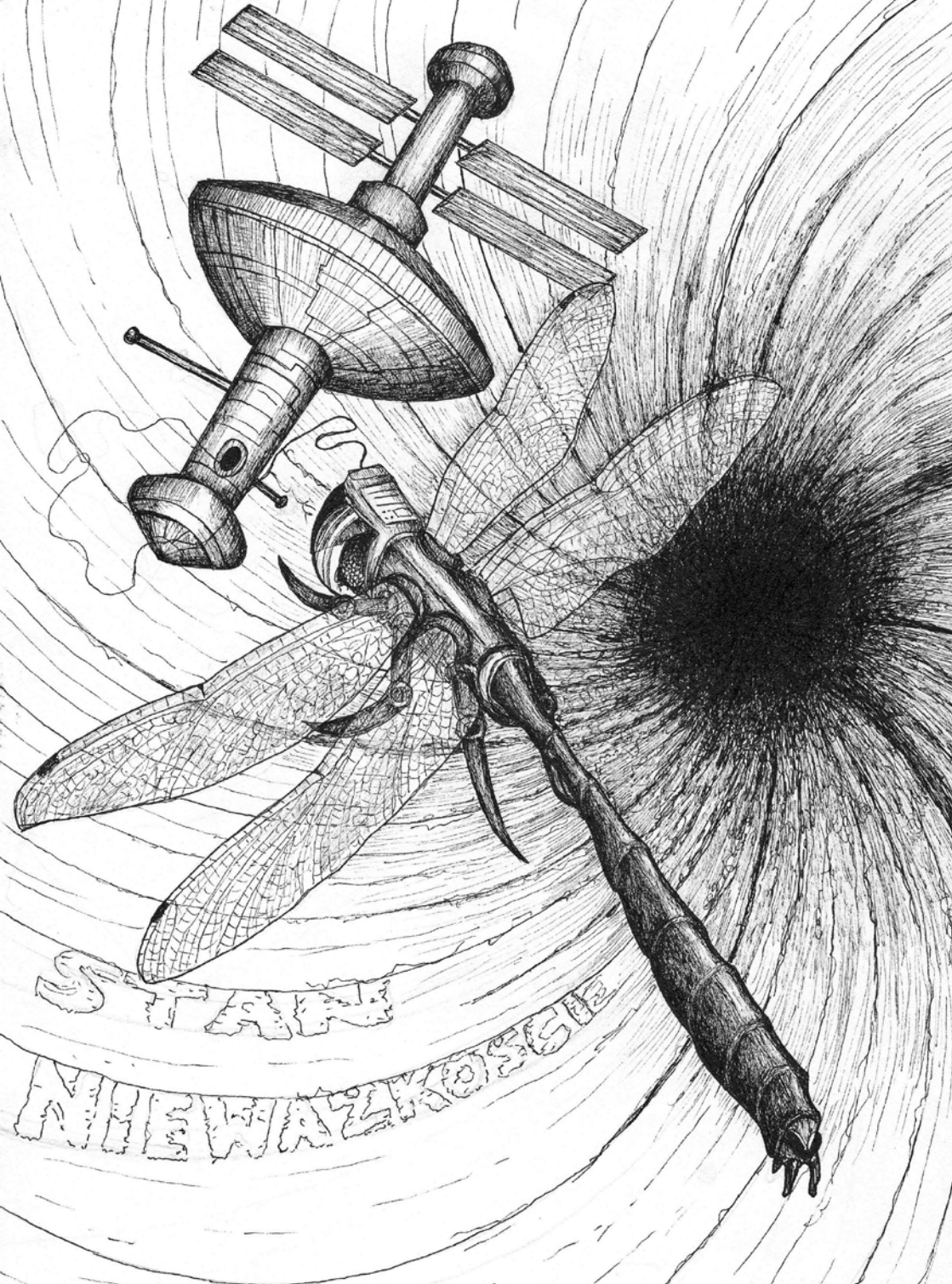
Ale w tym serialu występuje też istny arsenał dość oklepanych zjawisk ze świata SF. Mamy tutaj: podróże w czasie, wizytę w innym wymiarze, zatrzymanie czasu (które oczywiście nie dotyczy zatrzymujących), przeniesienie osobowości między ciałami czy spotkanie swoich

alter ego z przyszłości i z przeszłości. Jednak to wszystko jest podane w nie-tak-do-końca oczywisty sposób, a przynajmniej nie tak oczywiste wydają się być tego konsekwencje. Może ze dwa odcinki możemy uznać za kończące się w miarę przyjemnym happy endem. Jeden dodatkowo uznałbym za „prawie happy end”. Reszta zaś to po prostu samo życie.

W dodatku artefakty wywołujące owe zjawiska nie są niczym szczególnie chronionym. Przy odrobinie samozaparcia można znaleźć je na przydomowym śmietniku, wyłowić z jeziora, czy choćby natknąć się podczas spaceru po lesie. Są niczym niepotrzebne nikomu wynalazki, często psujące się, wymagające dodatkowego remontu, by przywrócić im sprawność. Wciąż jednak swym oddziaływaniem znacznie przewyższają czas, w którym w danej chwili realnie się znajdują. Są jednak katalizatorem wydarzeń, które w bohaterach powodują często dylematy o bardzo emocjonalnym zabarwieniu.

Ten serial to tak naprawdę historia samotności, tęsknota za poczuciem bezpieczeństwa, nostalgia za przemijającym dniem, rozpacz po stracie osób bliskich – dziadka, brata, przyjaciela, matki, syna. Wszystko to niespiesznie, w pełnym wyciszeniu i prostych gestach. Czasem rzuconych mimochodem słowach, które jednak niczym precyzyjny nóż trafiają wprost w samo serce. Padają pytania o człowieczeństwo, o miejsce danej osoby w świecie i o to, czy istnieje ktoś, kto tym światem kieruje, a także o to, co się dzieje po śmierci. Taki właśnie skandynawski, czysty Bergman z elementami fantastyki naukowej.

Serial właściwie nie ma wyraźnego zakończenia. Kończy co prawda definitywnie jedną historię; ale nie oznacza to, że równie definitywnie zamyka opowieść. Równie dobrze można ją kontynuować, wracać do czasów



rys. Piotr „Kalmár” Dziewanowski

KALMÁR

wcześniejszych lub późniejszych. Poszerzyć grupę bohaterów, opowiedzieć więcej o samej Pętle – bo to, co o niej wiemy, to tylko tyle, że „czyni to, co niemożliwe, możliwym”. Jest więc siłą sprawczą świata, atrybutem Boga, który może wszystko? Pytań jest, jak widać wiele...

A mnie się jakoś nieodparcie skojarzył z jaskinią Platona. Zwłaszcza z jej aspektem religijno-mistycznym. Ale to nie miejsce na filozoficzne

wywody – a raczej temat na inny artykuł i zupełnie gdzie indziej.

Serial dla lubiących trochę się powzruszać i nieśpiesznie podeliberować nad losami człowieka – bardzo dobry, niekiedy wręcz znakomity.

Natomiast dla osób pragnących jedynie „czystej rozrywki” – beznadziejny i nudny niczym flaki z olejem.

Do której grupy należysz? ■

MOI DRODZY CZYTELNICY...

Kiedyś musi nastąpić ten moment, kiedy należy nieco odpuścić.

Przez ponad dwa lata dzielnie zamieszczałem tutaj recenzje seriali, pisałem o filmach nieco zapomnianych, zamieszczałem serialowe zapowiedzi; czasem dorzucałem recenzję czy felietonik ekstra.

Jednak z uwagi na to, że jestem obecnie zaangażowany emocjonalnie i czasowo w pewien dość duży projekt, o którym na razie nie chcę się zbyt głośno wypowiadać (i który zresztą zamierzam po jego skończeniu opublikować w wydawnictwie GKF-u) – muszę, z uwagi na brak czasu i chęć skończenia owego projektu, na jakiś okres zawiesić moje pisanie do „Informatora” na kołku.

Ale nie do końca.

Przez cały czas kontynuowane będzie tak zwane Serialowisko/Filmowisko. To jedyne, co zajmuje mi jeden weekendowy dzień – i tyleż właśnie czasu mogę poświęcić miesięcznie na rzecz „Informatora”.

Recenzje seriali i filmów zawieszam do marca przyszłego roku. Do tego czasu bowiem wstępnie planuję zakończenie projektu. O ile okaże się to z różnych przyczyn niemożliwe – zostanie to trochę mniej lub bardziej przedłużone. Kiedy jednak sprawa się posunie na tyle naprzód, bym znalazł czas zarówno na recenzje serialu, jak też filmów z myszką – wrócą one; z tym że będą się ukazywać naprzemiennie (w jednym miesiącu myszka, w drugim serial) aż do momentu ukończenia projektu.

Lecz, żeby osłodzić Wam czekanie, już dziś mogę Wam obiecać, że w pierwszym numerze przyszłorocznym zamierzam przekazać redakcji do publikacji coś, co dziś jeszcze nazywam „Rozdziałem Zerowym” mego projektu. Będzie to dość spory i w dodatku opatrzone zdjęciami materiał. Już się cieszę z jego przyszłej publikacji!

Serdecznie Was wszystkich pozdrawiam –
Wasz Artur „Bazyli” Łukasiewicz

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

SEE – KONIEC SAGI

Jeden z pierwszych seriali Apple TV+ Originals uraczył nas trzecim i ostatnim sezonem. To dobry moment na podsumowanie całości. Wprawdzie platforma Apple TV+ jeszcze nie należy do najpopularniejszych w Polsce, to – po pierwsze, z miesiąca na miesiąc się to zmienia, a po drugie, wieść gminna niesie, że dwa pierwsze sezony *See* mają już niedługo ukazać się na DVD/Blu-Ray. Szczególnie to drugie może znacznie poszerzyć krąg miłośników serialu.

See zabiera nas w przyszłość, gdy na planecie Ziemia żyją niedobitki ludzi, którzy – w wyniku rozprzestrzenienia się tajemniczego wirusa – całkowicie utracili zmysł wzroku. Oczy wszystkich ludzi są mętne. Nie reagują nawet na światło. W społeczności, która pomimo utraty wzroku zdołała przetrwać i na nowo zorganizować sobie codzienne życie, pamięć o ludziach, którzy potrafili widzieć, stała się czymś w rodzaju legendy, a nawet pseudoreligijnego mitu. Panuje przekonanie, że kilka wieków temu widzący popełnili grzech pychy, za co zostali ukarani przez bogów odebraniem zmysłu wzroku.

Pomysł na osadzenie realiów serialowego świata w takich nietypowych warunkach jest nowatorski i oryginalny. Stanowi jednak duże wyzwanie, ponieważ nie jest łatwo w przekonujący sposób pokazać na ekranie społeczność składającą się z niewidzących jednostek, w której funkcjonują różne sposoby organizacji życia zbiorowego, ze skomplikowaną siecią współzależności i podległości. Przez trzy sezony poznajemy różne organizmy quasaipaństwowe, będące monarchią absolutną, republiką, czy plemionami opartymi o system wodzowski żyjące w izolacji, a także „organizacje” mafijne trudniące się chwytaniem

i sprzedażą niewolników oraz półdzikie hordy kanibali. Wszyscy oczywiście są ślepi.

Najbardziej intrygujące było dla mnie obserwowanie, jak scenarzysta poradzi sobie z problemem braku wzroku w kontekście np. zdobywania pożywienia (polowania na dziką zwierzynę, łowienie ryb, hodowla świń i drobiu, uprawa roślin, a może nawet i zbóż), tworzenie przedmiotów codziennego użytku (broń biała wszelkiego typu, narzędzia, meble, ubrania, domy, drewniane tratwy pływające po rzekach, powozy konne wraz z uprzężą, siodła), a także takie drobiazgi, jak podróżowanie pieszo po nieznanych terenach, wspinanie się po skalnych urwiskach, itp. To tylko niektóre z problemów, które trzeba było rozwiązać. Przyznać muszę, że część z nich udało się zgrabnie i przekonująco przedstawić. Inne wypadły blado i niewiarygodnie.

Bardzo szybko orientujemy się, że ludność żyje w postapokaliptycznym świecie. Społeczności nawet nie wiedzą – no bo są ślepi – że np. zamieszkują ruiny tamy elektrowni wodnej, w której jedna z turbin wciąż pracuje i produkuje prąd. Inna społeczność zamieszkuje zrujnowaną elektrociepłownię z hałdami węgla. Jeszcze inna – stocznię remontową z porzeviałymi resztkami statków. Nie dziwi zatem, że w tej sytuacji ludzie wykorzystują resztki produktów dawnej cywilizacji ludzi widzących, tworząc z niej narzędzia codziennego użytku, broń, meble oraz ubrania. Jeżeli przymkniemy oko na liczne niedociągnięcia i uproszczenia w kreacji świata ludzi niewidzących, naszym oczom ukaże się spójny świat niedobitków ludzkiej rasy, który przystosował się do życia w nowych realiach, które wypisz-wymaluj przypominają realia średniowieczne zarówno w zakresie wiedzy, techniki, rolnictwa, medycyny, jak



See, USA (2019–), Apple TV+

i zabobonnej religii. I nagle ten uporządkowany świat wywraca do góry nogami anomalia biologiczna. Z całkowicie ślepych rodziców zaczynają rodzić się dzieci, które widzą.

W osadzie plemienia Alkeena – Maghry (Hera Hilmar) rodzi bliźnięta. Szybko okazuje się, że chłopiec i dziewczynka widzą. Mąż Maghry, Baba Voss (Jason Momoa), który jest jednocześnie przywódcą plemienia, ale nie jest biologicznym ojcem bliźniąt, postanawia nie ujawniać tej niezwyklej cechy dzieci. W jego świecie osoby widzące uznawane są za czarowników, których należy za wszelką cenę wytropić i zabić, a konkretnie spalić żywcem. Procederem tym trudnią się łowcy czarowników na czele z Tamacti Junem (Christian Camargo), którzy działają z rozkazu królowej Kane (Sylvia Hoeks), roszczącej sobie prawa do zwierzchnictwa nad wszystkimi leśnymi plemionami (takich jak plemię Alkeeny), które muszą składać jej ofiary i daniny. Nienawiść do „widzących” jest powszechna. Walka o przetrwanie rodziny, bezpieczeństwo dzieci i zapewnienie im możliwości dorastania w otoczeniu kochających rodziców – to

najważniejszy wątek serialu. Obserwujemy, jak Kofun (Archie Madekwe) i Haniwa (Nesta Cooper) dorastając zaczynają dostrzegać, że różnią się od pozostałych członków plemienia i muszą ciągle mieć się na baczności. Z drugiej strony, są ciekawi świata i chętnie wykorzystują swoją umiejętność do nauki. Uczą się czytać – i z książek dowiadują się mnóstwa użytecznych rzeczy. Zadbali o to ich biologiczny ojciec, którego mają poznać, gdy dorosną.

Na ten wątek nakłada się inny: gra o władzę, który mnie najbardziej kojarzy się z politycznymi rozgrywkami rodem z *Gry o tron*. Tu na pierwszy plan wybija się despotyczna, cyniczna i przebiegła królowa Kane, której trudno nie nienawidzić. Obserwujemy intrygi na dworze królewskim, zawile zależności i relacje polityczno-militarne pomiędzy plemionami i miastami-państwami. Zawijają się sojusze, które potem są zmieniane lub rozwiązywane. Śledzimy podstępny, pułapki i zdrady, w które raz za razem wplątywana jest nasza dzielna patchworkowa widząco-niewidząca rodzina i która próbuje wyjść z kolejnych opresji obronną ręką. Z czasem coraz lepiej poznajemy

przeszłość Maghry i Baby Vossa, którzy wcale nie są tymi, którymi wydają się być. Dopadają ich demony przeszłości, które stawiają ich w zaskakujących sytuacjach, wymagających podejmowania trudnych wyborów oraz zmuszających do walki na śmierć i życie.

Właśnie walka, mordowanie, podcinanie gardeł, patroszenie bebeczków, zastawianie zasadzek, torturowanie jeńców – to trzeci wątek serialu. Krótko mówiąc: See to niezły slasher. Obserwowanie walki wręcz i przy użyciu białej broni osób niewidzących to niezapomniane widowisko. Choreografia walk jest jedyna w swoim rodzaju, a prym w nich wiedzie Baba Voss, któremu w drugim sezonie serialu dzielnie dotrzymuje kroku nienawidzący go brat Endo Voss (Dave Bautista). Walki są brutalne, krwawe i szalenie widowiskowe. Paradoksalnie – mają one w sobie coś z tańca, a nawet baletu. Oko sceptyka zapewne będzie mieć wątpliwości co do realności i autentyczności takich starć – ale, bądźmy szczerzy, trudno widzącym scenarzystom wymyślić np. styl walki na noże dwóch mężczyzn, którzy od urodzenia nie widzą, a którzy od dziecka byli przez innych niewidzących wojowników szkoleni w sztuce walki.

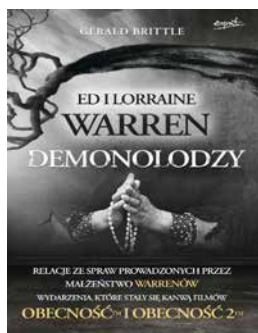
Serial See z pewnością ma swoje niedociągnięcia. Momentami pachnie dłużyzną i nudą. Część wątków i przygód jest wątpliwej jakości, a nawet może wzbudzać uśmiech politowania nad banalnością i brakiem inwencji scenarzystów. Pewne sytuacje wydają się wprost niemożliwe – moja „ulubiona”: samotna ucieczka królowej Kane z niewoli, z obcego miasta, bez ciepłego odzienia, bez broni, bez znajomości topografii terenu, która wymyka się strażnikom z psami, po czym przeżywa samotnie w lesie dwie doby bez jedzenia, ukrywa się przed wilkami, znajduje pieczarę skrytą za wodospadem, w której bezpiecznie spędza noc i w której zostaje zaatakowana i ukąszona przez grzechotnika, w wyniku czego wpadnie w stan bliski śmierci, lecz przeżywa i po kolejnej dobie wraca o własnych siłach do miasta, z którego uciekła, aby wzniecić bunt; nieźle, jak na osobę niewidzącą!

Pomimo tego – serial wciąga. Chce się odkrywać prawdę o bohaterach, chce się śledzić ich perypetie. Czekamy na kolejne pojedynki i zwroty akcji, których w serialu nie brakuje. Koniec trzeciego (ostatniego) sezonu See przynosi definitywne rozwiązanie wszystkich zagadek i niejasności, choć z drugiej strony nieco zaskakuje i nie daje widzowi pełnej satysfakcji. Stawia nam nawet konkretne pytania, na które nie udziela odpowiedzi, zostawiając nam pole do własnych przemyśleń ■



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
OPARTE NA FAKTACH

Jakiś czas temu wpadła mi w ręce książka Geralda Brittle'a o najstraszniejszej parze demonologów w historii, zatytułowana po prostu *Ed i Lorraine Warren – Demonolodzy*. Ed (1926–2006) był jedynym świeckim demonologiem uznanym przez Kościół, a jego żona Lorraine (1927–2019) jasnowidzem i medium.



Zbadali razem ponad 3000 zdarzeń paranormalnych, w tym najstraszniejsze nawiązanie zwane *horrorem Amityville*, o którym nakręcono aż 10 filmów.



Archiwum Warrenów stanowiło smakowity kąsek dla twórców filmowych horrorów; w tym Jamesa Wana, który – korzystając z niego – wyreżyserował i/lub wyprodukował serię *Obecność* (2013, 2016, 2021), o której dzięki temu można było napisać, że jest *oparta na faktach* (*based on the true story*).

Tu aż się prosi o kilka słów komentarza. Po pierwsze, nie wszyscy wierzą, że historie

opowiadane przez Warrenów odzwierciedlają rzeczywisty stan rzeczy. Pomijając kwestię zwyyczajnego niedowiarstwa, podnosi się tu na przykład fakt zatajania przez nich pewnych szczegółów, np. imion demonów. Ale podobno tak trzeba ze względów bezpieczeństwa. Z tego samego powodu od pewnego momentu nie odtwarzali słuchaczom podczas swoich odczytów oryginalnych nagrań magnetofonowych. No i, rzecz jasna, wszystkie nawiedzone artefakty trzymali pod kluczem, w regularnie poświęcanym pomieszczeniu.

Kot Schrödingera uśmiecha się zachęcająco, przyjmijmy zatem roboczo, że mamy do czynienia z faktami. Zanotujmy jednak, że sposób ich wykorzystania w filmach jest dość specyficzny. Dla przykładu Peter Safran, producent jednego z nich, tak mówi w dodatkach: *Stworzyliśmy wokół tego nową historię. Ale nadnaturalne aspekty, które zapewniły nam podstawy, są prawdziwe i są tutaj pokazane. No to już wiemy, jak to wygląda od kuchni.*

Drugi film serii *Obecność* zaczyna się od Amityville, by potem przejść do zasadniczego tematu, określonego w książce jako *głosy z Enfield*. Ta część zaowocowała też *spin-offem* cyklu pt. *Zakonnica* (2018). Jednak najbardziej do wyobraźni twórców przemówiła pierwsza *Obecność*, która dała początek serii filmów o lalce Annabelle, *opartej na faktach* w myśl zasady z poprzedniego akapitu.

W książce jest to w miarę prosta historia zamieszczona w trzecim rozdziale. W pewnym domu mieszkały dwie młode pielęgniarki i narzeczony jednej z nich. Dodatkową lokatorką była lalka, która posiadała zdolność zmiany ułożenia oraz przemieszczania się, aczkolwiek tylko wtedy, gdy nikt jej nie obserwował. Stąd wynikło przypuszczenie, że ktoś obcy robi im dowcipy

pod nieobecność, ale to udało się wykluczyć poprzez zastawianie drobnych pułapek. W końcu lokatorzy zwrócili się do medium i usłyszeli, że lalkę animuje duch Annabelle Higgins, siedmioletniej dziewczynki, która bawiła się w okolicy, zanim zbudowano ten dom. Za pośrednictwem medium poprosiła o pozwolenie wejścia w lalkę, na co litościwe pielęgniarki wyraziły zgodę. Odtąd lalka nazywała się Annabelle.

Ponieważ od tej pory nasiliły się zjawiska paranormalne, a chłopak został fizycznie zaatakowany przez jakąś mroczną istotę, lokatorzy poprosili o pomoc znajomego księdza, a ten skontaktował ich z Warrenami. Ci z kolei stwierdzili, że dom jest nawiedzony nie przez ducha dziewczynki (która prawdopodobnie nigdy nie istniała), tylko przez demonicznego ducha działającego poprzez lalkę, do której został lekkomyślnie podpięty.

Rozwiązanie problemu było dwuczęściowe. Po pierwsze, zaproszony ksiądz odprawił tak zwany egzorcyzm miejsca, a po drugie – Warrenowie zabrali lalkę do siebie. No i mieli z nią trochę kłopotów, ale na szczęście na debiutantów nie trafiło. W końcu Annabelle zamknięto w gablocie we wspomnianym poprzednio specjalnym pokoju, co można zobaczyć poniżej w prawdziwej oraz filmowej wersji.



Rzuci się w oczy, że lalka jest zupełnie inna w filmie niż w rzeczywistości, choć ma podobne

gabaryty. Interesujące przy tym jest to, że w drugiej odsłonie serii *Annabelle* pojawia się też inna lalka, podobna do oryginalnej lub nawet z nią identyczna.

Otóż, realizując *Annabelle – Narodziny zła* (2017), przywrócono do istnienia podobno nieistniejącą postać dziewczynki Annabelle Higgins. Mieszkała ona przez jakiś czas z innymi sierotami w domu lalkarza, który stracił nieletnią córkę. To on stworzył filmową wersję lalki, która po licznych perypetiach doprowadziła do opętania małej Annabelle. Kiedy później dziewczynka została adoptowana – od swoich przybranych rodziców, Higginsów, dostała prezent powitalny: lalkę podobną do tej autentycznej. Co widać na załączonym obrazku.

Kilkanaście lat później Annabelle Higgins wstępuje do sekty, a potem wraca ze swoim chłopakiem, żeby zabić swoich adopcyjnych rodziców. Zaraz potem przenoszą się do zaniepokojonych sąsiadów, u których – o dziwo – siedzi lalka Annabelle, którą pan domu wyszeptał na prezent dla żony... No i to zetknięcie, mimo nieskuteczności ataku, będzie fatalne w skutkach dla ocalałej rodziny, bo nawiedzona lalka nie pozwoli się wyrzucić i będzie (do czasu) powracać jak bumerang. Co jest zarysem treści pierwszej odsłony serii *Annabelle* (2014).

Pewnym ewenementem w tym filmie jest początkowa scena, będąca skrótem sceny otwierającej pierwszą *Obecność*. Jest to w miarę dokładne przedstawienie tego, co opisałem powyżej jako zawartość III rozdziału książki o Warrenach. A że tamta historia zakończyła się zapudłowaniem lalki w poświęconej szafce, więc logicznie rzecz biorąc powinna ona zamknąć, a nie otwierać *Annabelle*. Co w sumie



oznacza, że jest to tylko ukłon w stronę *oparcia o fakty*.

Wspomnę jeszcze o pewnym aspekcie tego nawiedzenia, o którym dotąd nie pisałem, mianowicie o pojawiających się w mieszkaniu karteczkach z napisami. W oryginale (czyli w książce) głosiły one *pomóż nam* lub podobnie i były pisane ołówkiem na papierze pergaminowym – choć w domu nie było ani jednego ani drugiego. W filmie *Obecność* napisy głosiły *tęskniliście?* i pojawiały się także na ścianach i na suficie. Wreszcie w *Narodzinach zła* córka lalkarza zostawiała karteczki z napisem *znajdź mnie*, kiedy chciała się z tatą pobawić w chowanego. Jak widać – znowu wszystko zostało *oparte na faktach*.

No to jeszcze mamy część trzecią, *Annabelle wraca do domu* (2019). Tutaj lalka spoczywa z pozoru spacyfikowana w poświęconym pokoju u Warrenów, ale od czegoż pomysłowość nastolatki, która łaknie kontaktu z duszą zmarłego ojca? Jest to niewątpliwie żywioł, którego nic nie zatrzyma...

Kiedy Warrenowie wyruszyli w trasę, do opiekunki ich córki Judy (postać autentyczna) wprosiła się wspomniana nastolatka, znalazła

klucze do trefnego pokoju, a potem zostawiła otwarte i pokój, i gablotę z *Annabelle*... Co z tego wynikało – łatwo zgadnąć (ale i tak warto to zobaczyć).

A w tym filmie *oparty na faktach* jest jedynie trefny pokój (poniżej).

No to jeszcze na deser dodatek na krążku zatytułowany *Kłątwa Annabelle*. Wielogłós ekipy i aktorów pierwszego filmu o upiornej lalce zdradza w nim, co następuje:

Na planie tego filmu wydarzyło się kilka strasznych rzeczy. Pierwszego wieczoru, gdy Joe Bishara grał demona i przechodził przez piwnicę... Nagle chyba lampa spadła z sufitu na głowę Fullera. Fuller idzie za nim pod tą lampą, która poluzowuje się, spada na głowę Fullera i rozbija się na podłodze. (...) W pierwszej wersji demon miał zabić Fullera w holu, dokładnie tam, gdzie spadła mu na głowę lampa. Zmieniliśmy to w scenariuszu, ale najwyraźniej demon nie otrzymał tych poprawek.

A to wszystko zdarzyło się najpewniej dlatego, że odtwórczyni głównej roli żeńskiej w tym filmie nazywała się... *Annabelle Wallis*. Zdecydowanie należy uważać, gdy kręci się horror *oparty na faktach* ■



G. Brittle, *Ed i Lorraine Warren – Demonolodzy*, Kraków 2016

Obecność (The Conjuring), reż. James Wan, 2013

Annabelle, reż. John R. Leonetti, 2014

Annabelle – Narodziny zła (Annabelle – Creation), reż. David F. Sandberg, 2017

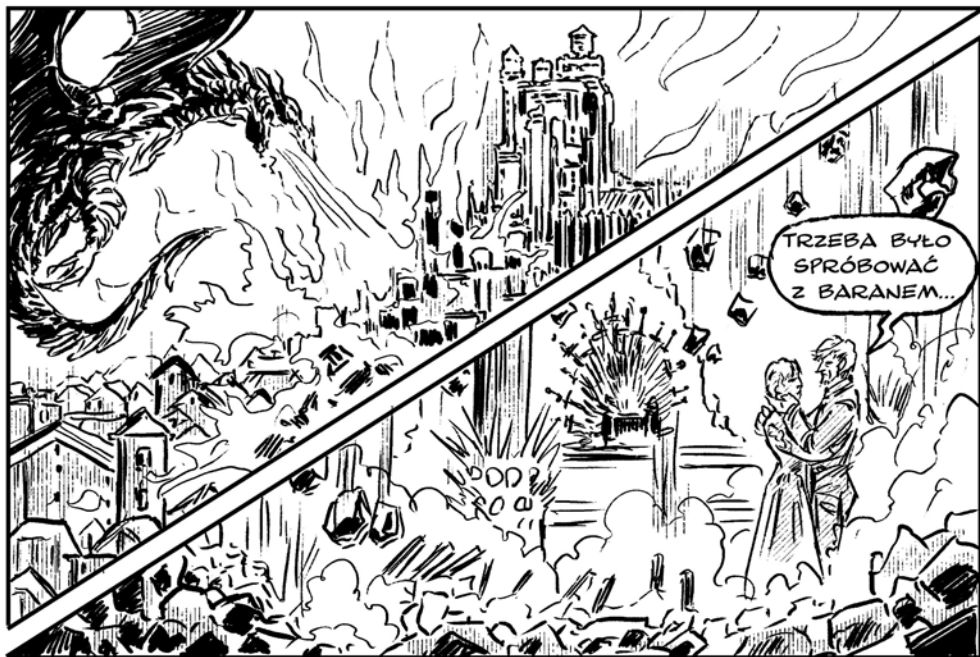
Annabelle wraca do domu (Annabelle Comes Home), reż. Gary Dauberman, 2019



Tajemnice planu: Gra o tron

rys. Adam Mateja

scen. Grzegorz Szczeniak





Jesienne wieczory z serią

WEHIKUŁ CZASU

